Cena 20 gr.

GROMADA WIEJSKA



Nr. 3 Łódź, 1 marca 1939 r. Rok I

Miesięcznik poświęcony wzmożeniu życia kulturalnego i gospodarczego wsi polskiej

Gromada a młodzież wiejska

Przeżywamy obecnie ciekawy okres rozwoju zagadnień wiejskich, bo wieś polska sama zaczyna kształtować treść swego życia i ustala główne kierunki jego rozwoju. W tym zjawisku tak ogromnej wagi wpływ na dalszy bieg rzeczy mieć będą dwa prądy, posiadające w życiu wiejskim wielkie znaczenie, a mianowicie: dążenie do utrzymania stanu rzeczy z przeszłości, jak to było za ojców i dziadów, oraz tęsknota do zmiany zgodnie z postępem i duchem czasu. Oba te zjawiska występują jaskrawo w życiu wiejskim i łatwo dają się zaobserwować na terenie każdej wsi.

Jeżeli pierwsze z tych zjawisk, to znaczy dążenie do utrzymania tradycji i zwyczajów wyraża istotne, nieprzemijające wartości ducha i psychiki chłopskiej, uznać trzeba, że jest to objaw twórczy w życiu wiejskim, wartość niezastąpiona w zbiorowym życiu całego społeczeństwa.

Ale jeśli to samo dążenie do utrzymania tradycji, jest tylko wyrazem zabobonu i głęboko zakorzenionych przyzwyczajeń nie mających w obecnym układzie życia zastosowania, to tak pojęta tradycja staje się przeszkodą w rozwoju gospodarczym wsi i hamuje jej rozwój kulturalny. Jakże zjawisko takie może być zgubne dla życia wiejskiego, wie każdy, kto zmuszony był nieraz przezwyciężać na wsi wielkie opory, aby wprowadzić ulepszenia w uprawie roli, w narzędziach pracy i gospodarce gromadzkiej.

Na szczęście obok dążenia do utrzymania tradycji wieś nasza na równi z innymi warstwami społeczeństwa bierze rzetelny udział w budowaniu lepszego życia zgodnie z postępem i duchem czasu. Mylą się też ci wszyscy, którzy myślą, że wieś jest zjawiskiem leżącym poza prądem życia, skazanym na bierność i wyczekiwanie, kto się wreszcie nad nią zlituje, oświeci, kto jej dopomoże. Wieś tęskni do przeobrażeń i przebudowy swojego życia, chce podnieść jego poziom pod każdym względem, aby wykorzystać na równi z innymi dorobek ludzkości w dziedzinie kultury i cywilizacji. W chwili obecnej jest to zjawisko powszechnie znane, odnosi się nawet wrażenie, że właśnie wieś i przede wszystkim wieś budzi się w Polsce do nowego i lepszego życia. W tym przekonaniu, iż jej znaczenie jest ogromne dla życia państwa i społeczeństwa.

W świetle przytoczonych uwag wyraźnie występuje znaczenie i rola młodzieży wiejskiej. Jest więc młodzież wiejska w pierwszym rzędzie prawym i jedynym spadkobiercą tradycji wsi polskiej i jej kultury; jednocześnie jest ta młodzież wiejska w życiu wsi, w życiu gromady najlepszym orędownikiem przebudowy obecnej rzeczywistości zgodnie z postępem i duchem czasu. W niezniszczonym jeszcze zapale jej młodości dojrzewają nowe nadzieje i narasta niepowstrzymana chęć stwarzania nowych wartości w myśl naszych polskich i ogólnoludzkich ideałów.

Nie zapominajmy, że młode pokolenie wiejskie wzrosło już w okresie naszej państwowej niezależności. Miniony okres niewoli i walk o wolność jest dla niego tylko legendą opowiadaną przez starszych. Dlatego głównie wysiłek budowania wolnej i niepodległej Polski był tą atmosferą, w której dojrzewały świadomość i poczucie obywatelskie tego pokolenia.

W życiu wiejskim, w życiu więc gromady sprawa młodego pokolenia jest sprawą najważniejszą. Do obowiązków gromady należy też dbałość o młodzież. Znaną jest zresztą powszechnie troska wsi o szkolnictwo, znane są jej wielkie ofiary już złożone i składane jeszcze nieustannie na budowę szkół. Świadczy to o tym jak potrzeba oświaty jest przez wieś bardzo ostro odczuwana, a są to przecież objawy wielkiej troski o młode pokolenie wiejskie. Na tym poprzestać jednak nie można, chodzi wszak jeszcze o oświatę pozaszkolną, o życie społeczne młodzieży wiejskiej, koła młodzieży wiejskiej tak bujnie krzewiące się z roku na rok, chodzi o życzliwą opiekę nad tymi kołami.

Świadoma więc wieś i baczna na wszystko gromada powinna zająć się młodzieżą, dać jej opiekę i stworzyć takie warunki życia, aby wyrastał w nich prawdziwy człowiek i obywatel.

Opiekując się młodzieżą wiejską gromada zachowa i rozwinie w życiu to, co jest tego życia wartością największą, co stanowi naszą przyszłość.

Zagadnienie dochodów gromadzkich

Ustawa gminna z 1861 r. ustalała organizację gromad wioskowych, dla nas więc pojęcie gromady nie jest nowe, nowością jest tylko rada gromadzka oraz szczegółowe określenie jej zadań, sprecyzowane w ustawie gminnej z 1933 r. Dawne zebranie gromady wioskowej miało kompetencje większe, niż dzisiejsza rada gromadzka. Mianowicie zebranie to miało prawo ustalać składki na pokrycie wydatków gromady. Prawo do ustalania składek miało olbrzymie znaczenie, gdyż pozwalało na szerokie ujęcie potrzeb gospodarczych gromady. Przywilej ten nie był jednak odpowiednio wykorzystany, gdyż w czasach przedwojennych gospodarze nie odczuwali jeszcze potrzeby postępu tak w zakresie gospodarki indywidualnej, jak również zbiorowej. Dzisiaj, kiedy ludność wiejska odczuwa dotkliwie brak na wsi najprymitywniejszych urządzeń, nie może swej sytuacji poprawić, gdyż samorząd gromadzki nie posiada na to środków.



Nie było w tym roku śniegu na nizinach, ale w Tatrach spadł miękki i puszysty

Art. 23 ustawy gminnej i 1933 r. dokładnie podaje skąd gromada dzisiejsza ma czerpać środki na pokrycie swych potrzeb. Mianowicie mają to być dochody z własnego majątku, z opłat za korzystanie z urządzeń i zakładów gromadzkich, świadczenia w naturze względnie zapomogi z funduszów gminnych. Bardzo nikły procent gromad posiada własność nieruchomą, jak sołtysówki, osady pokarczemne, kowalskie, względnie szkolne. Po zastosowaniu art. 78 zacytowanej ustawy gminnej z 1933 r., własność nieruchoma gromad została ograniczona do działek sołtysowskich, pozostały majątek nieruchomy, na podstawie decyzji właściwych władz został przekazany gminom, „jako niezbędny do normalnego funkcjonowania administracji właściwych terytorialnie gmin wiejskich".

Jak z powyższego wynika, w ogóle własność nieruchoma gromad została doprowadzona do minimum. W naszych warunkach gromady nie posiadają przedsiębiorstw ani też urządzeń, z których można by osiągnąć zyski. Pozostaje szarwark w naturze, który można wykorzystać w ograniczonych wypadkach, jak przy naprawie dróg, oczyszczaniu rowów odpływowych, zwózki materiałów budowlanych i t. p.

W bardzo szerokim zakresie korzysta gmina wiejska z szarwarku w naturze i bardzo często świadczenia te są przez gminę wykorzystane w całości, na potrzeby gromad pozostaje minimalna ilość dniówek, która nie wystarcza na lokalne potrzeby.

Pozostają do omówienia jeszcze zapomogi z funduszów gminnych. Wpływy gminne są bardzo ograniczone i najczęściej nie wystarczają na pokrycia normalnych potrzeb gospodarki gminnej, w tych



I jak nie zachwycać się Tatrami!

więc warunkach nie może być mowy o pomocy finansowej gmin na rzecz gromad.

Jak z powyższego wynika, gromada nie może liczyć na poważniejszą pomoc finansową samorządów wyższego stopnia, nie posiada również własnych dochodów, skazana więc jest na podejmowanie takich prac, które dadzą się wykonać prawie wyłącznie szarwarkiem. *Aby ożywić działalność gromad, konieczne jest zmienienie przepisów w tym kierunku, żeby rady gromadzkie uzyskały prawo uchwalania składek gromadzkich o charakterze przymusowym.*

Osobną dziedzinę stanowi majątek o charakterze prywatnej wspólnej własności. Dochody z tego majątku są znaczne, lecz dysponują nimi t. zw. uprawnieni. Przeważnie dochody te są zmarnowane, gdyż obraca się je na wspólne libacje względnie dzieli się pomiędzy uprawnionych. Czasami, dzięki interwencji dzielniejszych i uspołecznionych jednostek, udaje się dochody z takiego majątku przeznaczyć na ogólne potrzeby gromady względnie wsi, są to jednak wypadki sporadyczne. Zdarza się, że sołtys użyje na ogólne potrzeby kwoty, zainkasowane z prywatnego wspólnego majątku, udaje się to tylko dlatego, że uprawnieni nie zawsze są zorientowani co do przysługujących im praw decydowania o przeznaczeniu osiągniętych wpływów. Ogólnie należy stwierdzić, że dochody z majątku wspólnego, użyte na ogólne potrzeby gromady, przynoszą korzyść wszystkim jej mieszkańcom, dlatego też sołtysi sami względnie z radami gromadzkimi muszą znaleźć takie podejście do uprawnionych, żeby ci dobrowolnie zrzekli się osobistych korzyści ze wspólnego majątku i przeznaczali je na rzecz kasy gromadzkiej.

R. Filochowski

Gromada jednowioskowa czy wielowioskowa

Kilka lat temu był w Polsce zasadniczy spór o gminę, czy ma ona być gminą jednowioskową czy zbiorową. Ustawa samorządowa z roku 1933 uspokoiła trochę spierające się strony, stwarzając jednocześnie podstawę do innego podobnego zagadnienia: gromada jednowioskowa czy zbiorowa. Wiemy przecież, że istnieje szereg gromad, w skład których wchodzi nie jedna a kilka miejscowości i to nie tylko takich miejscowości jak folwark czy gajówka, gdzie jest mało ludności, ale także i kilka odrębnych wsi. Kiedy była sprawa gminy jednostkowej czy zbiorowej, zwolennicy tej ostatniej wysuwali na uzasadnienie swojego stanowiska potrzebę zapewnienia gminie mocnych podstaw finansowych i to uważamy za słuszny argument — przy gromadzie jednak nie można go zastosować, bo jak wiadomo gromady nie posiadają w ogóle żadnych uprawnień finansowych a więc żadnych podstaw materialnych. Cała istota życia gromadzkiego, cały sens wysiłków nad podniesieniem jego poziomu polega na dokładnej wzajemnej znajomości ludzi, na łatwości porozumiewania się codziennego, na zupełnie ścisłej wspólności interesów, która w sprawach o znaczeniu miejscowym może się już trochę rozluźniać w obrębie 2 lub więcej wiosek. Tylko w tych warunkach możliwe jest wydobycie z ludności chętnego wysiłku do takich czy innych dobrowolnych świadczeń na cele wspólnego dobra.

Dlatego zdaje nam się, że nie mają racji istnienia gromady składające się z kilku odrębnych wsi i powinny one być podzielone na gromady jednowioskowe.

Samorządowiec

Przyjaciel „Gromady Wiejskiej" nie tylko pismo czyta, ale je również prenumeruje.

Czytając nie trzyma zazdrośnie u siebie, ale oddaje pismo sąsiadowi.

Rodzina w życiu gromady

II.

W poprzednim numerze poruszyłem znaczenie rodziny w życiu gromady, dzisiaj znów wracam do tego tematu, bo jest szczególnie ważny w naszej rzeczywistości państwowej, głównie ze względu na to, co my Polacy mamy jeszcze dokonać. Wszystkie moje uwagi na ten temat zawarte w nr. 2 „Gromady Wiejskiej" nie wyczerpują ani tematu, ani nie pozwalają na wskazanie właściwych dróg naprawy. Wskazaliśmy tylko dwa obrazki wzięte z życia naszych rodzin wiejskich i prosiliśmy Cię, Czytelniku, abyś wybrał jeden z nich jako dobry dla przyszłego życia wsi naszej. Sądzę, że już wybrałeś, a teraz chcę Ci przesunąć przed oczyma nowe obrazki i to nie wymyślone przez moją wyobraźnię, ale wzięte wprost z życia i to takie, z jakimi i Ty, Czytelniku, w życiu się swoim spotkałeś.

W mojej parafii tak samo, jak i gdzie indziej odbywają się odpusty. Co roku 8 września ściągają tłumy z całej okolicy, a w związku z tym od niepamiętnych czasów utarły się pewne zwyczaje, które w pojęciu tych tłumów ludu wzbogacają urok odpustu. Niejeden na przykład nosił w duszy swojej serdeczną nienawiść osobistą, czy gromadzką (częściej) i czekał odpustu, aby w czasie jego trwania porachować się z innymi. Gdy owa nienawiść w duszy rosła, że to już i panowanie nad sobą tracił, mawiał głośno: Czekaj, cholero, przyjdzie odpust w B..., to się ze sobą porachujemy. No i rachowali się. Przed kilku dziesiątkami lat wokół karczmy naruszone były prawie wszystkie kołki w płotach, połamane o chłopskie głowy żerdzie leżały po rowach, a z wyrwanych w bijatyce włosów mógłby wyścielić podkładkę do chomąta dla konia. Oczywiście niszczyło to wszystko potęgę chłopskiego istnienia. Wprawdzie przyszedł w krótce „postęp odpustowy" i nie rwano już sobie kudłów z głowy oraz kołków z płotów nie wyrywano, stosując „kulturalniejsze" narzędzia porachunków, jak noże sprężynowe, bagnety, a nawet rewolwer, ale przecież rzecz sama nie ustała. Tylko, że nie kudły z łbów rwano, ale krwią bryzgano i tak śmiertelne wypadki poniżały tylko godność ludzką chłopów. Razu pewnego byliśmy na owym odpuście świadkami takiej oto sceny. Podejrzewano pewnego młodzieńca, że chce wywołać awanturę. Chcąc więc widzieć na odpuście inne obyczaje niż dotychczas skierowano szczególną uwagę na owego młodzieńca, aby na czas zapobiec bijatyce. Awantura istotnie wybuchła, ale czterech policjantów rady dać sobie nie mogło z awanturnikiem i każdy odpadał od niego jak piłka. Dopiero kilku mężczyzn



W dzień odpustu z kościoła idziemy wprost do świetlicy

z obecnych tam ludzi zdołało go opanować. Policja nałożyła kajdanki i do aresztu zaprowadziła. Ale w areszcie w przeciągu kilku godzin awanturnik ów zdemolował lokal przez rozwalenie pieca, rozbicie pryczy do spania itp.

Dalszy bieg sprawy wykazał, że rodzice owego awanturnika byli bardzo zacnymi ludźmi, cieszyli się zaufaniem ludności i mieli wysokie pojęcie o honorze ludzkim. Gdy się dowiedzieli o sprawkach synalka, natychmiast udali się do Zarządu Gminnego i policji, aby przeprosić za awanturę i doprowadzić do porządku zdemolowany areszt. Ileż bólu i rozpaczy targało sercami rodziców, to tylko serce matki i ojca zrozumieć i odczuć może.

A teraz proszę spojrzeć na drugi obrazek.

W sąsiedniej mi parafii był proboszcz, który mawiał o sobie, że gdy był chłopcem, to większego urwisa trudno było znaleźć. Nie było sadu, aby w nim owoców nie oberwał; nie było gniazd ptasich, aby ich nie zniszczył. Nie dawał spokoju psu na łańcuchu, dokuczał rówieśnikom, a nawet krzywdził ich często.

Tymczasem byłem pełen miłego zdziwienia, gdy poznałem owego księdza. Zjednał sobie parafian i dziś w ogień by za nim poszli, drogi błotniste i wyboiste zamienił w swojej parafii na drogi bite, wybudował olbrzymi kościół itp. Czyny tego księdza dały dowód, że dzięki skierowaniu go przez wychowanie na dobrą drogę stał się bardzo pożytecznym człowiekiem. A gdyby był zostawiony sam sobie na pastwę dzikiego wychowania, byłby niewątpli-

wie takim młodzieńcem, któremu kajdanki zakładano na ręce.

Spojrzyj znów Czytelniku na te dwa obrazki, a jeżeliś matką czy ojcem, zastanów się, czy wolałbyś widzieć syna swojego w areszcie gminnym, czy w postaci tego dobrego obywatela i działacza, obok którego skupia się ludność dobrej woli i wspólnym wysiłkiem tworzy i polepsza dolę ludu wiejskiego, pomnaża dobrobyt i stwarza postępowaniem swoim niebo na ziemi. Kogo Czytelniku sam naśladujesz i kim chciałbyś zostać, skoro coraz więcej jest ludzi dobrych i dobrych działaczy nie tylko wśród księży?

Chciałbym teraz, abyśmy wspólnie w naszych gromadach wiejskich rozpoczęli myśleć na ten temat i szukać dróg naprawy złego. Musimy wszak wiedzieć, jacy ludzie Polsce są potrzebni, a jacy nie. Trzeba jakoś przeciwdziałać zjawiskom ujemnym, dlatego nie mnożąc już przykładów, przystąpić chcę do wyciągnięcia odpowiednich wniosków. Czytelników prosić będę o współdziałanie.

Błażej Stolarski

Od wioseczki do wioseczki

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze umieszczamy dalszy ciąg pracy znakomitej pisarki polskiej, Marii Dąbrowskiej.

II.

Po naprędce spożytym obiedzie śpieszymy zobaczyć, jak wygląda wieś w trakcie wielkiej przebudowy. Idzie nam o wieś Prażki, która właśnie tylko co została skomasowana. Jedziemy ciągle doskonałymi szosami. Okolica tutejsza tak się roznamiętniła do budowy szos, że za województwem poszedł powiat, za powiatem — gminy, za gminami — gromady już tu i ówdzie własnymi siłami kładą drogi przez wieś. Taki wszechstronny rozmach w budowie dróg rzadko gdzie, oczywiście, można w Polsce zobaczyć. Trzeba pamiętać, że jesteśmy akurat w najbardziej po Śląsku uprzemysłowionej części kraju, gdzie i wsie nawet są stosunkowo niebiedne. Ale zapał, jaki tu dla budowy dróg znalazłam, świadczy o tym, co za ładunek energii utajony jest w ludziach wsi naszej i jak mało potrzeba sprzyjających okoliczności, aby ten ładunek siłą swego napięcia „ruszył z posad bryłę świata".

Każda rzecz ma jednak swoje dwa co najmniej oblicza. Budowa szos, które mnie w taki zachwyt wprawiły, jest przecie dopiero w toku. Stąd nieuniknioną perspektywa, że któraś z nich nagle nam się przed nosem skończy. Jakoż ze świetnej równej nawierzchni spadamy znienacka dosłownie w otchłań błota. Prażki nie mają jeszcze drogi. W pierwszej chwili wydaje mi się, że nie ujedziemy już ani kroku dalej. Że pochłonie nas w miejscu grząska topiel, pełna zdradzieckich dołów, zalanych wodą, odbijającą ciche szare niebo. Lecz dla koni mojego gospodarza nie istnieje przeszkoda fatalnej drogi. Brną cierpliwie, zapadają się, potykają na jakichś niewidocznych w lepkiej mazi twardych grudach. Bryczka, miotana od czasu do czasu czymś w rodzaju konwulsyjnej czkawki, chwilami pruje z szumem brudne odmęty, lub miękko przewala się z boku na bok w błotnym cieście. Ponieważ i na tej „drodze" mają niebawem „robić szosę", nikt więc już nie dba o nią tyle nawet, żeby co głębsze dziury zasypać. Nikt zresztą nie ma na to czasu. Prażki przeprowadzają się na nowe kolonie. Przestały istnieć w swojej dawnej postaci, a ledwo zaczynają istnieć w nowej. Noga za nogą mijamy starą wieś, która wygląda jakby ją strawił pożar, albo zniszczyła wojna. Gdzieniegdzie widać jeszcze stare obejście, samotne i otoczone ruiną, jak istota osierocona i zwlekająca z porzuceniem kątów, gdzie śmierć wszystko pobiła. Większość domostw już się z nad tej drogi wyniosła. Został po nich nieład miejsc rozkopanych, które w krótce mają się zmienić w cząstki uprawnych pól. Wszędzie sterczą resztki przepalonych kominów, niezdatnych już do przeniesienia. Nad zniknięciem osłanianych tak długo sadyb dumają drzewa — skazańcy przed zagładą. Rozegrał się tutaj wielki dramat świadomego odrywania się

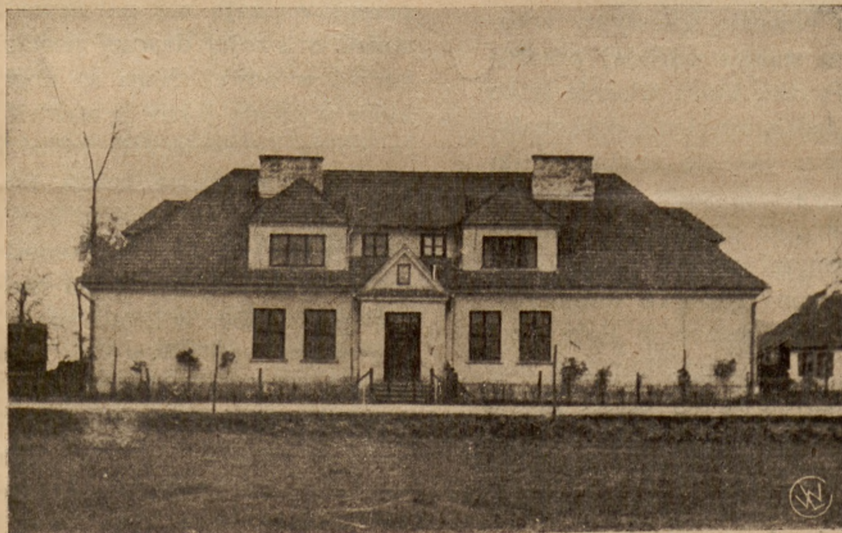


Droga przez wieś-Klonowa w pow. sieradzkim

od prastarych siedzib. Cicha i potężna walka przeszłości z przyszłością. Bicie się z myślami, ostry żal, ciężki smutek, radość postanowienia, złote nadzieje, bujne zamiary stworzenia nowego życia, patos od którego nie idą bynajmniej „dymy po całej literaturze".

Za ostatnią z kilku chałup starej wsi dalsza droga jest już świeżo wytyczona, idzie przez dawne zagony. Błoto staje się płytsze, bryczka podskakuje rytmicznie na szczątkach nie chcących ustąpić bruzd. — Zagony — objaśnia mnie syn mojego gospodarza, uśmiechając się z kozła i takim tonem, jakim szepcze myśliwy, wskazując na ślad wytropionego zwierza. — Zagony — powtarza jego ojciec, jakby wtajemniczał mnie w stawanie się cudu. — A za rok będzie tu pani jechała piękną szosą. Na przyszłą jesień już drzewka brzegami sadzić będziemy. I kamienie już zwozim.

hasło uzyskania dla Polski zamorskich kolonii ma snać jakieś wysokie racje, których nie dociekam, których nie krytykuję, bowiem się na tym nie znam. Snać wytrawni politycy i świetni nasi mężowie stanu przewidują stąd niebotyczne dla Polski korzyści, rozporządzają też widać potężnymi środkami, koniecznymi na takie przedsięwzięcie. Lecz, że myśl o koloniach jest naiwnie przez niewtajemniczony ogół polski pojmowana, co do tego trudno jest mi się łudzić. Każdy przeciętny entuzjasta idei kolonialnej myśli, że kolonia to sezam ze stosem bogactw, które tylko brać gołymi rękoma. Tymczasem eksploatacja kolonii to przecie najkosztowniejsze przedsięwzięcie, jakie można sobie w ogóle wyobrazić. Opłaca się tylko narodom wysoko uprzemysłowionym i bardzo bogatym. Cała wielka polityka kolonialna mocarstw zachodnio-europejskich powstała w czasach, gdy one kapały od skarbów i nie wie-



Popielawy (pow. brzeziński) szkoła powszechna

Kamieni w samej rzeczy tu nie brak. Za każdą odwaloną skibą pole daje nowy dorobek. Będzie z czego budować.

Przed nami widać już nowe sadyby, rozrzucone w niewielkich od siebie odległościach. Niektóre pobudowane ze starego, inne świecą z daleka świeżym drewnem zupełnie nowych ścian.

Dziwna myśl nawiedza mnie śród owych widoków. Myśl, że pojeni marzeniem o uzyskaniu kolonii, przestajemy widzieć, jaką dziewiczą, niewyzyskaną egzotyczną kolonią jest nasza własna ojczyzna. Ileż tu do zrobienia, ileż do zdobycia, a nade wszystko — ileż środków potrzeba, żeby obrobić tę rudę surową i nieoczyszczoną, jaką jest połowa przynajmniej naszego życia we wszystkich jego dziedzinach. Jużcić

działy, co z nimi robić. Bo żeby je użyć na stworzenie dobrobytu i kultury rzesz pracujących — takie bohaterstwo nikogo nie nęciło. Przełożono heroiczne użycie tych bogactw na ujarzmienie nowych mas pracujących, tym razem kolorowych i dzikich. Przyniosło to i wielkie zdobycze wszelakiego rodzaju, nic bowiem nie przynosi samego tylko zła. Lecz dziś kolonie wszędzie na świecie emancypują się raczej z pod władzy swoich panów i każde z państw kolonialnych, tak wytrawnych w rządzeniu zamorskimi krajami, ma z nimi niebywałe kłopoty. Nowe podboje są tylko koniunkturalnym epizodem w procesie wcale inny obrót przyjmującym stopniowo, ale nieodwołalnie. I jakże tu sobie wyobrazić Polskę, borykającą się z tym wzburzonym „jądrem

ciemności", Polskę, która z żadną z domowych ciemności jeszcze sobie rady dać nie zdołała.

Strasznie daleko odwiodła moje myśli droga ze Sługocic do Prażek. Ale to wina egzotycznych widoków, na które patrzę i jakie można chyba oglądać na karczowisku dżungli. Lecz oto jesteśmy w obrębie nowych Prażek. Część siedzib już się ogarnęła i ogrodziła. Większość jednak stoi na tylko co udeptanym polu, śród golizny nijak jeszcze nie opatrzonej. Nie ma płotów, studnie dopiero się kopią, domy mieszkalne ledwo sklecone, z jedną izbą jakkolwiek do najkonieczniejszego pod dachem bytowania przyrządzoną. Wykończenie mieszkań odkłada się tu widać na sam ostatek, wszystkie siły rzucając w podwórko, pole i ogród. Ku mojemu bowiem zdumieniu przy każdym prawie domu widzę po kilka, czasem po kilkanaście świeżo wsadzonych drzewek, a tu i ówdzie przystąpiono już do budowy solidnych murowanych obór i stodół. Potrzeby warsztatu idą w tym twardym życiu przed zaspokojeniem jakiejkolwiek osobistej wygody.

Chcemy zetknąć się z tym nowym, w bólach i ranach rodzącym się życiem od jego czarnej strony. Wstępujemy więc do najbiedniejszej kolonistki, wdowy od lat czternastu. Mękę wyrwania się ze starej wsi odważna ta istota podjęła dla ujrzenia skupionych koło siebie aż... dwu morgów pola, które w niedostrzegalnych prawie strzępkach miała porozrzucane. Jeden z tych kawałeczków miała, jak mówi, o kilometr prawie od domu. Teraz — powiada — widzi dopiero to swoje gospodarstwo. Ale w zamian za dobrodziejstwo zobaczenia go wreszcie — życie zbyt bezlitosną cenę włożyło na jej barki. Że jej nie upełnorolniono? To życzenie omal tak daleko idące, jak pożądanie kolonii. Nie spełniono go zresztą prawie wobec nikogo. Ale tej kobiecie nie udzielono ani grosza pożyczki na przebudowę. Składała wielokrotnie podania, starali się dla niej dobrzy ludzie, gdzie mogli. Wszędzie spotkała ją odmowa. Nie może dostać, bo za biedna. Bogatsi podostawali, bo bogatsi. Dla niej państwu, które marzy o koloniach, zabrakło bodaj 200—300 złotych. A te złote opłaciłyby się stokrotnie, bo chłop i najbiedniejszy grosza na darmo nie zmarnuje. On i dług z procentami spłaci i z długu majątek zrobi. Nie mówiąc o przysporzonym państwu kapitale duchowym w postaci zaufania, wdzięczności, dobrego samopoczucia.

Mimo braku jakiejkolwiek pomocy nasza wdowa nie tylko stodołę i tymczasową komórkę dla krowy pobudowała, lecz i mieszkalną izbę czyściutko wyszykowała, nawet kwiaty na oknie ustawiła. Cały ten trud nadludzki dźwignęła sama, bo syn, z którym gospodaruje, teraz dopiero wrócił z wojska. Nędzy się ci dwoje pożreć nie dają, ale w przyszłość patrzą, jak szczupła załoga wątłej łodzi, szamocącej się z burzliwym wrogiem oceanem.

I znów cały nawał myśli wzbiera dokoła rzeczy, jakie dać musimy, dać powinniśmy nie tylko tej kobiecie, ale wszystkim ludziom z Prążek i setek innych, podobnych Prażkom wsi, które się dziś po całej Polsce przebudowują i wybudowują, czy to na skutek scalenia, czy na skutek nowego osadnictwa. I w tym, co tu robić potrzeba, a z czym się zwleka lub co się zaniedbało, tkwi może jedyna bolączka dokonywanej reformy rolnej. Wszystkie przeprowadzane w związku z tą reformą zabiegi, to niewątpliwie zbawcza, lecz ciężka i poważna operacja. Z tym żartów być nie może. Cóż byśmy powiedzieli o lekarzu, który, przeorawszy organizm chorego, zostawił by go bez opieki, bez doglądu, bez opatrunku nawet. A tak my właśnie postępowaliśmy na ogół z przebudowującymi się lub nowopowstającymi wsiami. Te organizmy krwawią. Trzeba je goić, opatrywać i posilnie odżywiać. Nie jestem ja za zbytnią ingerencją państwa w żadne dziedziny życia. Ale z chwilą kiedy państwo bierze na siebie przebudowę ustroju rolnego, to jego obowiązki na mechanicznym dokonaniu podstawowych zabiegów się nie kończą. Wprawdzie chłop sam sobie zawsze jakoś da radę, pamiętajmy jednak, że to kończy się stara chłopska cywilizacja, a ma się zacząć nowa, która w żaden sposób na wegetację skazana być nie powinna. Jeżeli państwo wszystkiemu tu wydołać nie może, to trzeba cały naród zainteresować tą sprawą, tak jak wciąga się go w sprawę morza, szkolnictwa powszechnego, obrony przeciwgazowej czy pomocy dla bezrobotnych. Każda dokonana komasacja czy parcelacja winna być podawana do publicznej wiadomości, tak jak podawana jest budowa każdej łodzi podwodnej, czy statku handlowego lub wojennego. Powszechnie znane być powinny wszystkie braki, potrzeby i żądania każdej przeobrażeniom podległej okolicy. Pobudzone być muszą wszystkie inicjatywy, zdolne współdziałać z najdonioślejszym zjawiskiem czasu, jakim jest powstawanie nowej polskiej wsi. Jakich dziedzin współdziałanie to musiałoby dotyczyć, o tym za chwilę będziemy mieli sposobność choć paru słowy napomknąć.

III

Chcieliśmy jeszcze tego dnia widzieć kolonię powstałą przed dziesięciu laty z prywatnej parcelacji folwarku Będków. Ale nim wydobyliśmy się z ciężkiej drogi na Prażkach, wieczór zapadł i mogliśmy być tylko u jednego gospodarza, mającego z łąką 5 ha ziemi. Mimo szczupłości osady i złych warunków kupna (niezwykle wysokie koszty rejentalne) gospodarstwo stoi na wysokim poziomie. Źródła dochodu gotówkowego — bardzo urozmaicone. Właściciel dostarcza około 5000 litrów mleka rocznie do maślarni w Wyknie, wypasa rocznie do 8-miu tuczni-

ków. Dostawia na rynek znaczną ilość jaj, drobiu i zboża, okopowe natomiast spasa trzodą. W domu o dwu izbach mieszkalnych nadzwyczaj czysto z odcieniem już nie wiejskiej, niestety, lecz małomiasteczkowej elegancji. Na stole książki, wypożyczone z biblioteki gminnej, pisma spółdzielcze i t. zw. prasa chłopska. Dzieci schludnie ubrane i towarzyskie. Gospodarz należy do wszystkich kooperatyw i stowarzyszeń okolicy, żona — do koła gospodyń. Światli i obyci ludzie. Prowadzona jest ma się rozumieć rachunkowość, toteż z łatwością wtajemniczeni zostajemy we wszystkie arkana trudnej bo na piaszczystych gruntach prowadzonej gospodarki, która zaprzecza głoszonym dziś tezom o niemożliwości osiągania dobrych wyników na drobniejszych parcelach.

Już ciemnym wieczorem zajeżdżamy do gminy w Będkowie. Mimo spóźnionej pory okna oświetlone, interesanci jeszcze wychodzą z biura. Od sekretarza i wójta dowiadujemy się ciekawych szczegółów parcelacji Będkowa. Była to w całym znaczeniu tego słowa „dzika parcelacja". Właściciel, młody człowiek, żył lekkomyślnie i nie potrafił utrzymać ojcowizny. Miał tyle długów, że nawet parcelacja go nie uratowała od bankructwa, mimo, że chłopi płacili wszystko gotówką po 700 i 800 złotych za hektar. Dziś mówią o tym dziedzicu ze współczuciem. Chłopi nigdy nie mówią źle o tym, kto im sprzedał ziemię. W „pałacu" dawnego właściciela, niedawno sprzedanym gminie i ostatecznie opuszczonym, mieści się obecnie szkoła powszechna. Widziałam ten „pałac" jadąc przez Będków. Jest to właściwie szpetny drewniany dom w stylu „otwockim". Lecz miejsca na szkołę, cisnącą się dotąd w najętym budynku — będzie tam aż zanadto.

Według udzielonych mi wiadomości na dawniejszym właścicielu Będkowa skarb państwa stracił około 90 tysięcy zł. w niezapłaconych podatkach. Obecna kolonia Będków z żadnymi podatkami nie zalega. Z rozsprzedaży majątku powstało tu, o ile mnie pamięć nie myli, 10 czy 12 gospodarstw pełnorolnych, tyleż zdaje się małorolnych i kilka karłowatych. Nadto — 128 parcel wielkości od ćwierci morgi do 2 mórg, rozkupionych bądź przez rzemieślników Będkowa, bądź przez sąsiednich rolników dla zaokrąglenia gospodarstw. Czy taki właśnie podział majątku był najbardziej stosowany, trudno mi się było doraźnie zorientować. W każdym razie nie żaden doktrynerski program z góry narzucony, ale życie, na które tak lubią się powoływać przeciwnicy parcelacji rządowej, wskazało tu, że nie samo tylko tworzenie wielko-chłopskich gospodarstw, lecz rozmaitość ich typu, wielkości i rodzaju odpowiada jego potrzebom.

Tak czy owak, nie licząc mnóstwa mikroskopijnych parcel rzemieślniczych, na tym rozparcelowanym folwarku osiadło 23 włościan, którzy nędzy bynajmniej nie cierpią, a i z ogólnego życia gospodarczego i nawet kulturalno-społecznego wyłączeni nie są. Przedtem, jak powiedziano mi w gminie, pracowało na folwarku Będkowskim 10 rodzin ordynariuszy, którzy po rozsprzedaży poszli do przemysłu. Tu w tej okolicy, a zwłaszcza przed dziesięciu laty, mogli z łatwością to zrobić.

Wracamy na nocleg do Sługocic. Po chmurnym dniu wypogodziło się, idzie na mróz. Ogarnia nas czarne styczniowe niebo, zawleczone mleczną drogą i wręcz zalepione gwiazdami. Na horyzoncie żarzą się blade łuny Tomaszowa, Piotrkowa, Łodzi. Chałupnicze Brzeziny — nie świecą.

Maria Dąbrowska

Kredyty na domy społeczne

Z inicjatywy Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, Państwowy Bank Rolny uruchomił kredyt średnioterminowy w ogólnej sumie 75.000 zł. dla Zarządów Gmin i wydziałów powiatowych na budowę domów społecznych (ludowych) na następujących warunkach.

1) Kredyt będzie udzielany, z wyjątkiem specjalnie uzasadnionych wypadkach wyłącznie na wykończenie już rozpoczętej budowy domów.

2) Wysokość kredytu w stosunku do kosztorysu nie może przekraczać 40% i nie więcej niż zł. 4000.— na jeden obiekt.

3) Termin kredytu w zasadzie 5 letni z tym, że dopuszcza się możliwość prolongaty.

4) Spłata kredytu wynosić będzie w pierwszych 4 latach po 10% kredytu w dwóch równych ratach, płatnych dnia 1 maja i 1 grudnia każdego roku, w roku piątym 60% kredytu.

Płatność pierwszej raty będzie ustalona w ten sposób, że o ile kredyt zostanie przyznany w terminie między 1. XII. a 1. V., płatność pierwszej raty zostanie wyznaczona na najbliższego 1 grudnia.

Jeżeli przyznanie kredytu nastąpi między 1. V. — 1. XII., pierwsza rata będzie płatna najbliższego 1 maja.

5) Oprocentowanie płatne z góry wynosić będzie 1% ponad stopę dyskontową Banku Polskiego, t. j. jak obecnie 5½%, z czego pożyczkobiorca będzie płacił 3%, zaś różnica (obecnie 2½%) będzie bonifikowana z funduszów Min. Rolnictwa i R. R.

6) Na zabezpieczeniu kredytu Zarządy Gmin, względnie Wydziały Powiatowe, składać będą weksle z własnego wystawienia, oraz zatwierdzone przez władze nadzorcze uchwały Rad Gminnych, względnie Wydziałów Powiatowych, zobowiązujące do wstawienia do corocznych budżetów przez czas trwania stosunku dłużnego, sum potrzebnych na obsługę pożyczki.

Podania poszczególnych Zarządów Gmin względnie Wydziałów Powiatowych z planami i kosztorysami zaopiniowanymi co do cen jednostkowych przez miejscowego inżyniera powiatowego, będą składane w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych, po czym zaopatrzone w decyzję Ministerstwa zostaną przesłane do Państwowego Banku Rolnego do definitywnego załatwienia.

Co dzieje się w gromadach?

Wieś Brąszewice

znajduje się w gminie Godynice, pow. sieradzkiego, obejmuje ona teren 1210 ha gruntów: częściowo piaszczystych i częściowo podmokłych. Liczy 180 gospodarstw, według rejestru mieszkańców 1576 głów, zatem jest jedną z największych wsi w powiecie, obok Zarządu gminnego tu również mają swe siedziby: Nadleśnictwo Państwowe Brąszewice i posterunek Policji Państwowej, od roku 1919 Brąszewice są wsią parafialną, wskutek rozległości swego terenu, rozbudowaną w 7 koloniach, jak gdyby każda z nich stanowiła oddzielną wieś, położoną z dala od miast, a mianowicie: powiatowego Sieradza — 28 klmtr. Złoczewa — 17 klmtr. i Błaszek — 15 klmtr. przy ważnym trakcie, prowadzącym od Sieradza do Grabowa w województwie poznańskim. Wieś Brąszewice posiada znaczny majątek gromadzki w postaci około 10 morgów gruntu. W Brąszewicach odbywają się jarmarki raz na miesiąc.

Do roku 1930 Brąszewice przedstawiały sobą typową zapadłą wieś, podróż z której pojazdem konnym do powiatowego miasta, Sieradza, po drogach gruntowych trwała 5—7 godzin, toteż nie rzadko można tu było spotkać ludzi, którzy poza bytnością jedyny raz w Sieradzu, kiedy stawali do przeglądu wojskowego, miast najbliższych nie znali. Ludność na gospodarstwach małorolnych o lichej glebie, w ogóle mało się interesowała tym, co się dzieje na szerokim świecie.

Stan gospodarki gromadzkiej przy poprzednim ustroju samorządowym przedstawiał się następująco: majątek gromadzki, jako to: kuźnia wraz z 2 morgami gruntu użytkowego były w dzierżawie od lat kilkunastu, dzierżawca-kowal, aczkolwiek do tego zobowiązany, czynszu żadnego z dzierżawionego obiektu nie płacił, budynek kuźni wraz z przyległym domem mieszkalnym kowala, stanowiącym również własność gromady, coraz to bardziej ulegał zniszczeniu, wrastał w ziemię, nieremontowany od wielu lat, groził zawaleniem się na głowy jego mieszkańców, grunty wspólne, z których ludność uprawniona była do wydobywania na swoje potrzeby gliny i piasku, z każdym rokiem coraz to więcej się zmniejszały przyorywane przez właścicieli sąsiednich gruntów, taki obiekt dochodowy jak targowica i przysługujące wówczas jeszcze prawo pobierania opłat wjazdowych



Brąszewice w listopadzie roku ubiegłego — zakładanie chodników

w dnie jarmarczne (kopytkowe) wydzierżawiane przez szereg lat, nie dawały gromadzie żadnych dochodów, gdyż dzierżawcy, wykorzystawszy zawsze kilka najlepszych jarmarków, poza zwykłą uchwałą zebrania gromadzkiego, przyznającą im prawo poboru opłat, nie związani żadną kaucją, należności przypadających na rzecz gromady z tytułu dzierżawy przez nich prawa poboru opłat, nie regulowali, a z nadejściem pory wiosennych robót w polu lub żniw, kiedy frekwencja na jarmarkach znacznie się zmniejsza i dawała znacznie mniejsze zyski, po prostu zrzekli się prawa poboru opłat, nie uregulowawszy poprzednio ciążących na nich należności gromadzkich. Pobór opłat targowych dokonywany przez gromadę we własnym zarządzie, bez należytej kontroli,



Praca nad uporządkowaniem Brąszewic trwała bez przerwy — oto inny fragment wsi

z nadejściem pory wiosennych robót w polu lub żniw, kiedy frekwencja na jarmarkach znacznie się zmniejsza i dawała znacznie mniejsze zyski, po prostu zrzekli się prawa poboru opłat, nie uregulowawszy poprzednio ciążących na nich należności gromadzkich. Pobór opłat targowych dokonywany przez gromadę we własnym zarządzie, bez należytej kontroli, niejednokrotnie nie wystarczał na wynagrodzenie dla osób pobierających opłaty. Upomnieć się o należności gromady u dzierżawcy nie miał kto, a zwoływane przez sołtysa w tym celu zebrania gromadzkie nigdy nie powzięły konkretnej uchwały, bowiem dłużnicy zawsze znaleźli obrońców w osobach swych krewnych, lub też skaptowanych sobie kieliszkiem, którzy umieli rozbić zebranie przed powzięciem uchwały, a jeżeli uchwała o dochodzenie na drodze sądowej należności gromadzkich od dzierżawcy zapadła, to sprawy na drogę sądową sołtys i tak nie mógł skierować wobec braku funduszy w kasie gromadzkiej na uiszczenie opłat sądowych od powództwa. Faktem jest, że zebranie gromadzkie przez lat 4 rok rocznie przeznaczało czysty dochód z targowicy na pokrycie należności za plan wsi, który miał kosztować zł 600 i że kwota ta z dochodów targowicy na wykupienie planów od geometry zebraną nie została. Wieś pozbawiona swych planów, nie miała możności rewindykacji zagrabionych jej wspólnot. Gospodarstwa tutejsze, mające glebę piaszczystą lub podmokłą zaledwie wegetowały, grunty nie odwodnione nie dawały należytych plonów, bowiem przeprowadzeniem nowych wzgl. odnowieniem starych rowów nie miał się kto zająć; z nastaniem wiosny aż do żniw większość tutejszych rolników musiała zaopatrywać się w produkty żywnościowe i paszę dla inwentarza w sąsiednich miastach: Blaszkach lub Złoczewie. Z organizacji społecznych istniała jedynie Ochotnicza Straż Pożarna, założona w roku 1918.

Między koloniami t. zw. „od Godynic" i „od Krzynic", nie mająca do tej pory swego własnego domu pomieszczenie biura Zarządu gminnego, wybudowała dom, w którym do dnia dzisiejszego mają skromne pomieszczenie biura Zarządu gminnego. Dom Zarządu gminnego na placu tym, mającym obszaru około 4 morgów, usianym dziurami niezawalonymi po wydobytym piasku i który robił wrażenie grzebowiska na padlinę, stał samotny jak na pustyni, oddalony od najbliższych osiedli o 400—500 metrów.

W całej wsi znajdowały się dwa sklepy kolonialno-spożywcze.

Pobyt w Brąszewicach dla człowieka kulturalnego równał się wygnaniu, traktowanemu zwykle jako kara.

Stan ten trwał i uległ gruntownej zmianie dopiero od roku 1933, kiedy to na zasadzie ustawy samorządowej z dnia 23. III. 1933 r. została wybrana I rada gromadzka. W skład rady wchodzi 20 osób spośród tutejszych obywateli. Na sołtysa powołany został człowiek młody, energiczny, mający za sobą kilkuletnie doświadczenie z pobytu zagranicą.

W roku 1933 zapoczątkowana została przez gminę Godynice, przy pomocy finansowej Wydziału Powiatowego, budowa drogi bitej, która dziś przez wieś Zgórz łączy Brąszewice z Sieradzem; dziś podróż z Brąszewic do Sieradza pojazdem konnym trwa 2—3 godziny.

Sprowadzony został plan wsi, który był podstawą do rewindykacji gruntów gromadzkich. Majątek gromadzki został ujęty w ewidencję, a dochody i wydatki gromadzkie objęte są budżetem, budżet ten opiewający w roku budżet. 1938/39 na kwotę 3899 zł. ma pokrycie w dochodach osiąganych z własnego majątku gromady, zaprowadzona została wzorowa księgowość, czynsze za dzierżawę gruntów gromadzkich wpływają do kasy gromadzkiej, w terminach przepisanych, rada gromadzka objęła we własny zarząd targowicę. Ponieważ plac na targowicę zwierzęcą okazał się za szczupłym, w roku 1936 zakupiono plac obszaru około 3 morgów za kwotę 2000 zł, na który to plac targowica została przeniesiona. Na starym placu rozstawiane są wozy oraz kramy i stragany handlarzy. Jeszcze w bieżącym roku budżetowym targowica zwierzęca ma być szczelnie ogrodzona, pobudowana na niej ma być studnia, urządzone chlewnie, oraz rampa do zdejmowania trzody z wozów, jak również zakupiona waga. Wszystko to jest przewidziane i ma pokrycie w budżecie na rok 1938/39. Administracja majątkiem gromady i prowadzenie księgowości kosztuje gromadę kwotę 350 zł. rocznie, co stanowi zaledwie 9% budżetu gromady. Z inicjatywy rady gromadzkiej powstało w roku 1934 Kółko Rolnicze w Brąszewicach, liczące obecnie 70 członków; członkowie Kółka Rolniczego brali udział w konkursach: przechowywania obornika, hodowli trzody i owiec, uprawy buraka pastewnego oraz prowadzą poletka doświadczalne. Staraniem Kółka Rolniczego w ciągu ostatnich 3 lat przeprowadzono odwodnienie pól i łąk przez wykopanie nowych wzgl. odnowienie 5 klmt. starych rowów polnych i przydrożnych, przez co wzmogła się znacznie wydajność plonów zbóż i okopowych oraz pasz dla bydła, tak że zaistniała możność otwarcia w roku 1938 filii Mleczarni Spółdzielczej w Brzeźniu. Również w roku 1938 założony został przez Kółko Rolnicze sklep spółdzielczo-rolniczy, liczący 50 członków, i mający w obrocie kapitał około 1000 zł. Z inicjatywy rady gromadzkiej w roku 1937 zawiązana została spółka łowiecka, przez co ukrócone zostanie kłusownictwo, podniesie się zwierzostan, a członkowie spółki osiągną korzyści materialne. W roku 1937 kosztem 23000 zł. został przez gminę Godynice wybudowany nowy piętrowy gmach o

8 salach, w którym znalazła pomieszczenie szkoła powszechna, mieszcząca się do tej pory w salach małych i ciemnych wynajmowanych w chałupach chłopskich. Do wzniesienia gmachu szkolnego w błyskawicznym tempie kilku miesięcy, przyczyniła się znacznie również gromada Brąszewice, dając od siebie szarwark na sumę około 5000 zł. W roku 1937 sposobem szarwarkowym wybudowany został przez gromadę Brąszewice zbiornik przeciwpożarowy o powierzchni 650 mtr. kw. Zaprojektowano budowę domu ludowego, w którymby znalazły pomieszczenie: sprzęty Straży Pożarnej i sala dla zebrań organizacji społecznych, oraz organizacje rolnicze. Wyłoniony komitet rozporządza już kapitałem w kwocie 960 zł. i ma przygotowane 40 metrów wapna i 20 metrów kamienia na fundamenty.

Z organizacji społecznych przy poparciu rady gromadzkiej powstały: Oddział Związku Strzeleckiego i Koło Związku Rezerwistów.

Na kol. „Zabrodzie" gmina Godynice miała przygotowane 300 mtr. sześ. kamienia potłuczonego na szaber, który miał być w przyszłości użyty na budowę drogi bitej Brąszewice-Salamony-Grabow. Materiał ten leżał od 4 lat bezużytecznie i marnował się. Z inicjatywy rady gromadzkiej mieszkańcy kol. Zabrodzie w miesiącu sierpniu r. b. dali od siebie szarwark i przygotowali plant i łącznie z materiałem dostarczonym dodatkowo przez mieszkańców całej gromady usypali 400 mtr. szosy.

Najwięcej jednak w ciągu ostatnich 5 lat gromada podjęła wysiłków nad uporządkowaniem placu, przy którym znajduje się dom Zarządu gminnego. Dzięki inicjatywie rady gromadzkiej plac, który poprzednio mógł służyć za grzebowisko, został wyregulowany, a po bokach jego wydzielono place, które po cenach przystępnych wydzierżawiono pod budowę domów. Dziś w miejscu tym mamy wzniesione 20 nowych domów, w których oprócz lokali mieszkalnych, znajdują pomieszczenia: agencja pocztowa, która rozwinęła taką działalność, iż pretenduje do podniesienia jej do godności urzędu pocztowego, filia mleczarni spółdzielczej, 2 składy wymiany zboża, 4 sklepy kolonialno-spożywcze, 2 składy wędlin, 1 piekarnia, 1 restauracja, 1 piwiarnia, 1 zakład krawiecki, 2 zakłady szewckie, 2 zakłady stolarskie i 1 sklep towarów łokciowych. W miejscu tym obecnie ześrodkowuje się całe życie handlowe, społeczne i kulturalne wsi Brąszewice i jej okolicy.

Nie skończywszy jeszcze z ostateczną rozbudową tego ośrodka wsi Brąszewice, rada gromadzka idąc za wskazówkami Wydziału Powiatowego, na posiedzeniu w dniu 2 grudnia 1937 r. postanowiła nadać odpowiedni wygląd estetyczny, jaki ośrodek wsi Brąszewice mieć powinien, uchwalając założenie krawężników i ułożenie chodników. Na tymże posiedzeniu rada gromadzka uchwaliła dobrowolne dodatkowe świadczenia na ten cel w wysokości 25 proc. świadczeń wymierzanych na rzecz gminy, co dało w sumie około 2000 zł, wykorzystanych w postaci robocizny pieszej i konnej przy założeniu krawężników i układaniu chodników. Dzięki materialnej pomocy Wydziału Powiatowego, który na akcję tę przydzielił za fundusze powiatowe 10 ton cementu, gminy Godynice, która pokryła koszty brukarza wynoszące sumę około 500 zł, z cementu przydzielonego przez powiat oraz 2 ton dokupionych przez miejscowy samorząd, wyrobiono i ułożono 1200 m krawężników, rynsztoków z brukowca i 1200 metrów chodnika, wykonanego częściowo z płyt betonowych, a częściowo ze żwiru.

Tak więc miejsce, które przed 10 latami przedstawiało obraz nędzy i zaniedbania, obecnie przybiera odpowiedni wygląd estetyczny, przyczynia się do rozwoju wsi, które pretenduje i ma wszelkie dane ku temu, by w niedalekiej przyszłości podniesioną być do godności osady.

Reasumując pobieżnie wymieniony dorobek wsi Brąszewice, uzyskany w ciągu ostatnich lat, stwierdzić należy, że dorobek ten osiągnięty mógł być tylko przy rzetelnym wysiłku rady gromadzkiej, która dobrze pojęła obowiązki swe, jakie ustawa samorządowa z dnia 23 marca 1933 r. jej wskazuje i ze sama ustawa próbę swą na terenie tutejszym całkowicie wytrzymała.

Franciszek Górski

Brąszewice, dnia 22 listopada 1938 r.

Klonowa

Wieś Klonowa położona wśród lasów, to kresy zachodnie powiatu sieradzkiego, do niedawna zabita deskami od świata, po odzyskaniu Niepodległości, stopniowo przybiera wygląd europejski. Nie tak to dawne czasy jak obywatel Klonowej chcąc się dostać do powiatowego miasta, odległego o 40 km, podróż odbywał furmanką i tracił na to czasu nie mniej niż 15 godzin, a dziś po połączeniu się szosą z Lututowem odległym o 6 km jest z miejsca komunikacja autobusowa wygodna i prędka.

Klonowa ma piękny murowany kościół pobudowany w 1909 roku. Jest siedzibą Zarządu Gminnego, Posterunku Policji Państwowej, Leśnictwa lasów państwowych, 7-mio klasowej szkoły powszechnej i Agencji pocztowej powstałej w 1931 roku. Mieszkańców liczy 1974, domów mieszkalnych 252, ziemi 2462 morgi. Ziemia nie jest zbyt urodzajna, lecz dzięki zaradności gospodarzy jest w dobrej kulturze i daje dobre plony.

Zachodziła konieczność odwodnienia gruntów, więc też w 1929 r. założono spółkę wodną i wydrenowano 725 morgów. Jak już wspomniano, ziemia nie jest zbyt urodzajna, ale pomimo to stodoły za-

zują się zbyt małe, bo po żniwach widać przy stodołach sterty zboża. W dużej mierze przyczynia się do tego Kółko Rolnicze, które sprowadza nawozy sztuczne dla swych członków, a jak te nawozy stosować i ziemię uprawiać, poucza powiatowy instruktor, którego rad gospodarze słuchają i do nich się stosują.

Klonowa nie ma dobrych łąk, przeważnie są jednokośne, więc też i w kierunku polepszenia ich stanu gospodarze nie śpią a już od paru lat stopniowo biorąc przykład jeden od drugiego, łąki uprawiają, za co łąki te są im wdzięczne i dają dwa dobre pokosy wyborowego siana. Klonowiacy nie zapominają i o drogach a dążą do tego, ażeby położyć kres przedpotopowego ich stanu i już jest żwirówka przez wieś na połowie jej długości a resztę wyżwirowane będzie w roku przyszłym.

Nadmienić tu trzeba, że wieś ma długości około 6-ciu km i rozgałęziona jest w trzech kierunkach. Przez część wsi przechodzi szosa pobudowana staraniem gminy. Drogi są obsadzone drzewkami owocowymi i alejowymi. Ozdobą wsi Klonowa są krawężniki i chodniki tymczasowo wyżwirowane. Mówi się tymczasowo wyżwirowane, bo będą zakładane chodniki z płyt betonowych. Domy w całej wsi są czysto utrzymane i ogródki przed domami nasze gosposie ozdabiają barwnymi kwiatami.

Powracając do powiększenia zbiorów o czym mowa wyżej, w następstwie tego podniesiono i stan hodowli inwentarza żywego. Celem łatwiejszego i korzystniejszego zbytu nabiału, w roku 1927 założono spółdzielnię mleczarską, która rozwija się bardzo dobrze tak, że przywożą do niej mleko i z okolicznych wsi. Mleczarnia ta mieści się teraz już we własnym piętrowym budynku.

W roku 1928 powstaje Kasa Stefczyka, która się również dobrze rozwija i broni ludzi od lichwiarskich procentów. Jest także we wsi Spółdzielnia Spożywców, założona jeszcze w 1916 roku, która przetrwała czasy dewaluacji i kryzysu i dziś jest dość mocna finansowo.

Straż Pożarna założona w 1912 roku, za remizę miała szopę z desek, lecz w roku 1929 pobudowano piętrowy budynek, w którym na parterze oprócz remizy mieści się Kasa Stefczyka, Spółdzielnia Spożywców i poczta, a na piętrze obszerna sala teatralna.

Dawniej były we wsi 3 sklepy spożywcze a obecnie jest ich 12, w tym 3 masarnie i 1 piekarnia. Ponieważ Klonowa jest między lasami, więc też są dwa tartaki, jeden od paru lat a drugi od roku zeszłego.

Szkoda tylko, że w roku 1901 zakończyła swój żywot istniejąca w Klonowej a słynna bodaj że na całą Polskę szklana huta, z której różne wyroby szklane, jak opowiadają starzy gospodarze, z braku innej komunikacji, wożone były wozami het do odległych o kilkadziesiąt mil, a nawet i do Warszawy.

Na zakończenie dodać należy, że przy dotychczasowym tempie pracy i wysiłkach oraz przy zgodnym postępowaniu, tak pod względem gospodarczym jak i kulturalnym wieś posunie się jeszcze więcej naprzód dla dobra swych mieszkańców i pokoleń, czego należałoby usilnie życzyć.

N. i O.



Dom straży pożarnej i Mleczarni Spółdzielczej w Klonowej

Łosieniec

Mała gromada Łosieniec, bo licząca zaledwie 132 mieszkańców, może służyć za przykład dla gromad większych tym, co potrafiła dokonać w jednym tylko roku. Otóż jesienią roku ubiegłego zebranie gromadzkie gromady Łosieniec przy opracowaniu programu prac gromady na okres trzechletni, między innymi sprawami dotyczącymi podniesienia estetycznego wyglądu wsi postanowiło w roku 1938 wybudować w gromadzie żwirówkę na przestrzeni 200 mtr., gdyż była to paląca potrzeba z uwagi na fatalny stan drogi gliniastej, gdzie wiosną i jesienią trudno było nie tylko przejść, ale nawet przejechać. Plan ten gromada w stu procentach zrealizowała. Lecz oto mieszkańcy gromady, widząc szalone dobrodziejstwo w postaci żwirówki we wsi, nie poprzestali na tym i zaczęli się ubiegać o pobudowanie w gromadzie chodników żwirowych z betonowymi krawężnikami. Władze samorządowe, widząc u mieszkańców gromady chęć podniesienia wsi pod względem estetycznym, przyszły gromadzie z pomocą i jeszcze w tym roku założono we wsi krawężniki.

Tak więc w jednym tylko roku przy dobrych chęciach mieszkańcy gromady mają dobrą drogę i chodniki żwirowe z betonowymi krawężnikami.

Niechaj każda gromada zrobi w jednym tylko roku to, co zrobiła gromada Łosieniec, a wieś polska podniesie się w zwyż.

Sołtys

Przerąb

Gromada Przerąb, gminy Przerąb, położona przy drodze powiatowej Gorzkowice-Strzelce Małe liczy 664 mieszkańców, w tym Polaków 536, Żydów 81, Niemców 24, Jugosłowian 2 i Czechów 1 — obejmuje powierzchnię 1199 ha ziemi o różnej jakości, w czym około 150 ha nieużytków.

Obecna wieś Przerąb w dawnych czasach była podobno małym miasteczkiem, które za jednego z królów Polski otrzymało prawo na 12 jarmarków w ciągu roku. Dane o tym miasteczku mają znajdować się w archiwum dawnych akt w Warszawie.

W ostatnich czasach gromada doceniając znaczenie niektórych zagadnień dla życia gospodarczego i kulturalnego gromady przystąpiła do przeprowadzenia melioracji swych gruntów, z czego w roku 1935, przy nadzorze technicznym Wydziału Powiatowego wykonała około 3000 m rowu odwadniającego. W roku 1936/37 zalesiła około 25 ha nieużytków, a w roku 1937/38 przy pomocy gminy przystąpiła do budowy 5-cio klasowej szkoły powszechnej ofiarowując na ten cel dobrowolną składkę w sumie 1 zł z morgi co wyniosło około 3000 zł, oraz świadczenia w naturze w sumie 9870 zł. Budynek ten, w części służącej do nauczania w roku 1938 został oddany do użytku.

W gromadzie znajduje się Kółko Rolnicze i Spółka Maszynowa. Obecnie gromada wraz z innymi sąsiednimi gromadami przystąpiła do budowy 6-cio km odcinka drogi bitej, a w niedalekiej przyszłości zamierza zorganizować spółdzielnię spożywców.

Do niniejszego załącza się fotografię nowowybudowanego budynku szkolnego.

W. Śliwowski

Przerąb, dnia 20 stycznia 1939 r.

Budynek szkoły powszechnej w Przerębie (pow. radomszczański)

Rzeźnia zbudowana kosztem gromady Pajęczno

Pajęczno

Osada Pajęczno oddalona od Radomska o 36 kl. liczy 3.600 mieszkańców. Ludność jest biedna i utrzymuje się przeważnie z rzemiosła i handlu. W Pajęcznie znajduje się młyn i tartak parowy, 2 betoniarnie, 24 sklepy, kościół rzym-kat., 7 klas. szkoła pow. i budynek bóżnicy. Jest Straż Pożarna, Zw. Strzeleckie, Zw. Rezerwistów, P. O. W., Zw. Kupców i Rzem. Chrześcijańskich w Pajęcznie, Cech Rzemieślniczy i inne.

Gromada Pajęczno posiada wspólnego lasu 60 ha, łąk i pastwisk 70 ha, dom piętrowy, wybudowany przed wojną europejską i od 1918 roku wybrukowała własnym kosztem 12000 metr.² ulic i placów.

Gromada utrzymuje 12 studzien publicznych, 2 stróży nocnych, 1 ga o wego, dom noclegowy. Budżet gromady wynosi obecnie 6000 zł. W 1936 r. gromada przystąpiła do budowy rzeźni, postawiła mury i nakryła, zaś w 1937 r. wykończyła wewnętrzne urządzenia i rzeźnia ta czynna jest od 1 stycznia 1937 r. Do budowy rzeźni użyto własny kamień wapienny i drzewo z lasu gromadzkiego. Koszt budowy rzeźni wyniósł 16,500 zł.

Eligiów

Jedną z gromad o piaszczystej glebie, wchodzących w skład gminy Sulmierzyce w powiecie radomszczańskim, jest gromada Eligiów licząca 565 mieszkańców.

Mieszkańcy tej gromady, patrząc na coraz gorsze urodzaje i zły stan dróg, zrozumieli przyczynę swej niedoli i twardo stanęli we wspólnym wysiłku do walki o lepsze jutro.

W roku 1935 założyli Kółko Rolnicze, które odtąd coraz większy wpływ na życie tej gromady zaczęło wywierać. Zaczęło lepiej uprawiać glebę. Od



Żwirówka z Eligiowa do Sulmierzyc

roku 1937 zalesiono 12 ha nieużytków, zagospodarowano 8 ha łąk, a w roku 1938 nabyto siewnik.

Na równi z podniesieniem rolnictwa zabrano się za drogi. Zaczynając od roku 1937 zbudowano do tego czasu w kierunku Sulmierzyc 2 żwirówki po 1 km. każda.

Żwirówki te okopano rowami. Szerokość jezdni żwirowanej 3,5 m., grubość warstwy żwiru = 20 cm. Do wybudowania tych żwirówek zużyto w przeliczeniu na dniówki piesze 1700 dniówek. Żwir otrzymano bezpłatnie.

Żwirówki te w roku 1939 i dalszych latach o długości 4 km będą doprowadzone do Sulmierzyc i złączone z szosą Sulmierzyce-Radomsko, oraz stopniowo zadrzewiane.

Tam gdzie pod górę piaszczystą i wyboistej nawierzchni do Sulmierzyc koń z trudnością ciągnął próżny wóz, dziś z łatwością jedziemy z ciężarem po wyżwirowanej drodze.

Tak więc wspólnym wysiłkiem uzyskuje się lepszą wydajność gleby i łąk, prowadzi zwycięską walkę ze złym stanem dróg, podnosząc tym samym gromady wzwyż.

Czarnocin

Gromada Czarnocin, składająca się z jednej wsi Czarnocin leży w południowo-wschodnim krańcu powiatu łódzkiego. Od kilku lat już gromada przeprowadza poważne prace zbiorowe, zdążające zarówno do upiększania zewnętrznego wyglądu wsi jak również do podniesienia dobrobytu mieszkańców.

Wieś liczy 1050 mieszkańców i 200 gospodarstw, wśród których lwią większość stanowią gospodarstwa o powierzchni około 5 ha.

Na terenie wsi — pracują: Kółko Rolnicze, które w 1938 roku obchodziło uroczyście 20-lecie pracy. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością p. Minister Rolnictwa J. Poniatowski i p. Wojewoda Łódzki H. Józewski; straż pożarna, Koło Gospodyń Wiejskich i Spółdzielnia Spożywców.

Przez wieś prowadzi od kilkunastu lat dobra droga bita, w ub. zaś roku zapoczątkowano układanie chodników z płyt betonowych na długości 500 m po obu stronach drogi, brukując jednocześnie ścieki i obsadzając drogę klonami. Jednocześnie obniżono na długości 200 m jezdnię oraz wyrównano linię ogrodzeń (płotów), doprowadzając je do estetycznego wyglądu.

Zbudowano 1300 m nawierzchni żwirowej na drodze Czarnocin-Zamość oraz przystąpiono do wybudowania drogi bitej, łączącej Czarnocin z Tuszynem przez teren lotnych piasków. Na razie zbudowano 700 m tej drogi.

Dobudowano budynek do starej remizy strażackiej w celu pomieszczenia w nim rekwizytów strażackich, starą zaś remizę przeznaczono na użytek publiczny dla zebrań miejscowych organizacyj.

Przeprowadzono regulację rzeczki Wolbórki na długości 1,500 mtr., mającej podstawowe znaczenie dla racjonalnego zagospodarowania przylegających łąk.

Z inicjatywy miejscowego Kółka Rolniczego i przy poparciu Wydziału Powiatowego przystąpiło przed 2 laty 130 gospodarzy do założenia przy swoich gospodarstwach sadów niewielkich, łączących się z sąsiednimi w jeden wielki sad o charakterze handlowym na powierzchni około 30 ha. Miejscowe Koło Gospodyń poza organizowaniem specjalnych kursów, dokształcających gospodynie w zakresie gospodarstwa domowego, urządza latem 2—3 miesięczne dziecieńce, w których dzieci w wieku przedszkolnym znajdują fachową opiekę oraz uczą się godziwych rozrywek, odpowiadających temu wiekowi.

Spółdzielnia Spożywców istniejąca od paru lat rozszerza swoją działalność, zorganizowała również dział handlu rolniczego (nasiona, nawozy) i przejawia coraz większą żywotność. Obroty jej wynoszą rocznie około 50 tysięcy złotych.

Jak się więc okazuje możliwości gromad są ogromne, wymagają tylko rozsądnej inicjatywy czynnika miejscowego, zrozumienia i zbiorowego wysiłku, który wieś naszą w stosunkowo krótkim czasie przekształcić może w ośrodki kwitnące dobrobytem i kulturą.

Ciosny i Dzierżązna

Gromady Ciosny i Dzierżązna, składające się z wsi: Dzierżązna, Swoboda, Ostrów, Dobra, Ciosny wieś, Ciosny folwark, Ciosny Sady i Sarnów, znajdują się w północnym krańcu powiatu łódzkiego i leżą w rejonie, który rozporządza bodaj najsłabszymi typami gleb w powiecie. Aczkolwiek naturalne warunki tych gromad z gospodarczego punktu widzenia należą do ciężkich, to jednak dzięki rzetelnej pracy i zbiorowemu wysiłkowi ludności gospodarstwa tych gromad podnosiły się i kroczą stale ku wyższemu stopniowi kultury.

Gromada Dzierżązna ma 45 gosp. i 338 mieszkańców, gromada Ciosny — 74 gosp. i 366 mieszkańców; gospodarstwa niewielkie średnie około 4—6 ha, przy tym gleby prawie wyłącznie lekkie piaszczyste. Na terenie obu gromad działają następujące organizacje: Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich i Straż Pożarna. Dążąc do podniesienia rentowności gospodarstw założono w 33 gospodarstwach sady o typie handlowym, wysadzając 3100 drzewek owocowych, których rozwój dzięki systematycznej pielęgnacji rokuje jak najlepsze nadzieje.

Zlikwidowano na terenie gromady Ciosny całkowicie lotne nieużytki, sadząc sosny i brzozę na powierzchni 50 morgów.

Ulepszono drogę przez Dzierżązne, przez wyżwirowanie jej na długości 2000 m. oraz okopano rowami drogę w Ciosnach na długości 500 m.

Przeprowadzono regulację rzeczki Ciosenki na długości 3,5 km., stwarzając podstawę do racjonalnego zagospodarowania przylegających łąk, z których część już zagospodarowano z wynikiem dodatnim.

Bodaj największy wysiłek włożono w wybudowanie nowej bardzo solidnej remizy strażackiej kosztem 6.800 zł., w czym świadczenia w naturze wynosiły 1.000 zł., z pomocą finansową Wydziału Powiatowego zł. 500.—, gminy zł. 300.—, P. Z. U. W. zł. 200.—, reszta to dobrowolna danina gromad Dzierżązna i Ciosny.

Bogusławice

Zamiast opisu tego, czego dokonała gromada umieszczamy dokumenty autentyczne, z których odtworzy sobie czytelnik sam pracę i rezultaty gromadzkiego wysiłku.

Odpis protokółu zebrania gromadzkiego wsi Bogusławice z dnia 1 stycznia 1936 r.

Porządek dzienny.

1) Zagajenie.

2) Sprawozdanie sołtysa za rok 1935.

3) Sprawozdanie komitetu budowy domu ludowego (remiza).

4) Zgodzenie dozorcy nocnego.

5) Odnowienie kościoła.

oraz plan pracy na rok 1936.

1) Sadzenie lasu.

2) Sypanie szosy przez wieś Bogusławice.

3) Budowa remizy strażackiej.

4) Wolne wnioski.

1) Zebranie zagaił sołtys p. Urbaszek Ignacy. Sekretarz: I. Nagrodzki.

2) Sprawozdanie za rok 1935 zdał sołtys. Przychód do kasy gromadzkiej 669 zł 29 (sześćset sześćdziesiąt dziewięć, 29 gr). Rozchód wpłacenia, do kasy strażackiej danej wsi w sumie 405 zł. (czterysta pięć), a na rozchody gromadzkie 149 zł. (sto czterdzieści dziewięć). Ogólny rozchód z kasy gromadzkiej 554 zł. (pięćset pięćdziesiąt cztery zł). pozostało w kasie gromadzkiej na rok 1936 suma 115 zł. 29 gr. (sto piętnaście 29 gr.).

3) Sprawozdanie Komitetu budowy domu ludowego (remiza) odczytał p. Walenty Węgrzynowski. Przychód i rozchód wg. zestawienia w sprawozdaniu komitetu. Roman Mierzejewski protestował, iż zrobienie okna zimowego z drzewa, które dał majster za sumę zł. 10 (dziesięć) jest za drogo.

4) Dozorcą nocnym pozostał Wawrzyniec Szczepaniak płatnym z każdego domu po 2 zł. 50 gr. (dwa zł. 50 gr.).

5 Co do odnowienia kościoła po dłuższej dyskusji na wniosek p. W. postanowiono co następuje: iż gromada należącą jej składkę wpłaci w jednym roku.

W planie pracy na rok przyszły postanowiono co następuje:

1) W tym punkcie postanowiono zalesić o ile możności dalsze nieużytki.

2) Ponieważ szos przez wieś jest konieczną, wobec tego z wiosną Gromada przystępuje do budowy szosy,

3) Remiza w roku obecnym nieodwołalnie ma być wybudowana,

4) W wolnych wnioskach p. Stefan Węgrzynowski zwraca się z gorącą prośbą o założenie świetlicy, co gromada przyrzekła chętnie spełnić, o ile na to będzie gotówka.

Sakretarz	Przewodniczący
I. Nagrodzki	*I. Urbaszek*

Sprawozdanie z dokonauych prac na terenie gromady, oraz co zamierza dokonać gromada.

Gromada Bogusławice obejmująca obecnie tylko wieś Bogusławice i maj. Bogusławice liczy ludności 644 osoby. Wieś Bogusławice ma obszaru 582 ha., majątek państwowy Bogusławice liczy 633 ha.

Rada Gromadzka składa się z 16 członków.

1) Dokonywane prace na terenie naszej gromady są następujące: W ciągu 12 lat t. j. od 1925 do 1937 roku zalesiono 38 ha. nieużytków początkowo własnymi siłami a przy końcu przy wydatnej pomocy Wydziału Powiatowego.

2) W roku 1933 rozpoczęło budowę „Domu-Ludo-

wego-Remizy", którego koszt dotychczas wynosi: zł. 7000.— sumę tę uzyskano:

a) Od Związku Straży Pożarnej pożyczka zł 500.—
b) Od Związku Straży Pożarnej subsydium zł 300.—
c) Od Komisji Oświatowej zł. 1.100.—
d) Od Zarządu Gminnego — subsydium zł 550.—
e) Różne imprezy dały zł 500.—

Razem zł 3.950.—

resztę sumy tj. zł. 3.050.— dała gromada z własnych funduszy oraz dołożyła bezpłatną robociznę. W domu tym mieści się sala ogólna na zebrania i Spółdzielnia mleczarska.

3) Z powodu braku pomieszczenia na sprzęt strażacki w Domu Ludowym w roku bieżącym przystąpiono do budowy remizy strażackiej, której kosztorys wynosi 2000 zł. Na budowę tę gromada dała z własnych funduszy 500 zł., uzyskane ze sprzedaży torfu na ogólnym pastwisku i ze sprzedaży brzeziny w zagajniku. Budowa ta nie jest wykończona.

4) Szosy wybudowano około 5 km a mianowicie:

Od szosy Państwowej do wsi Bogusławice — 2 km.

Od maj. Bogusławice do wsi i szkoły w Komornikach — 3 km.

Wieś Bogusławice dała na te drogi materiał tj. kamień i robociznę a gmina fundusze na wytłuczenia kamienia i pomoc fachową. — Na terenie wsi Bogusławice prowadzą ożywioną działalność następujące organizacje:

a) Straż Pożarna, założona w 1917 roku,

b) Spółdzielnia Mleczarska, założona w 1936 roku,

c) Kółko Rolnicze istnieje od 1927 roku, które przeprowadza konkursy sadownicze i uprawia pólka doświadczalne ze sztucznymi nawozami,

d) Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej męskie i żeńskie,

e) Koło hodowców owiec.

Na przyszłość Rada Gromadzka zamierza podjąć i wykonać następujące prace:

1) Wykończyć budowę „Domu Ludowego Remizy, i Remizy Strażackiej,

2) Wyszosować drogę przez wieś, na co już zgromadzono część materiału, przy tym uprzejmie prosimy Pana Starostę Powiatowego i Wydział Powiatowy o przyznanie nam zasiłku na tłuczkę kamienia. Droga ta jest w złym stanie, a bardzo konieczna dla wsi.

3) Wszelkimi siłami wystarać się o otwarcie drogi przez pola wsi Łaknarz do wsi i szkoły w Komornikach. Droga ta jest dla wsi niezbędną. O otwarcie tej drogi wnosiliśmy już prośbę na ręce Pana Wojewody przy Jego bytności w naszej gminie.

4) Zjednoczyć gromadę dla pracy społeczno-gospodarczej.

5) Obsadzić drzewkami drogi w granicach gromady.

Sprawozdanie z budowy „Domu Ludowego" w Bogusławicach.

Komitet budowy „Domu Ludowego" w Bogusławicach dnia 30-go grudnia 1935 r. na zebraniu zestawił całokształt dochodów i wydatków związanych z budową Domu Ludowego, które przedstawiają się w następujących cyfrach:

Drzewo i deski — 935 zł. 54 gr. Cegła 34.200 szt. —1431 zł. Wapno i cement 64½ k. 2 mtr. cem. — 284.20 zł. Murarz i stała pomoc — 364,50 zł. Roboty ciesielskie — 123 zł. Dachówka i ułożenie — 167 zł. Okucia, gwoździe, żelazo, kowal — 130.47 zł. Stolarz otrzymał — 110 zł. Szyby — 66.30 zł. Wyjazdy i wianek. — 64.43 zł. Razem wydano 3.676 zł. 44 gr. Wpływy ogólne 3.676 zł. 44 gr.

Wiarogodność niniejszego zestawienia Komitet stwierdza swoimi podpisami:

(—) W. Węgrzynowski *(—) A. Pietruszczak*
(—) I. Urbaszek *(—) St. Węgrzynowski*
(—) I. Mąkarski

Żywocin

„Ognisko Matki i Dziecka"

Żywocin leży na północ od Wolborza, należy do gminy Bogusławice, powiatu piotrkowskiego. Ciągnie się na przestrzeni trzech kilometrów z zachodu na wschód i liczy 113 gospodarstw. Posiada jednoklasową publiczną szkołę powszechną i Ognisko Matki i Dziecka. Wieś ta jest na ogół biedna, ludność przeważnie małorolna. Pomimo to, jest tu dość duże zrozumienie oświaty, sądząc choćby z ilości osób czytających gazety i czasopisma i posiadających radio. Istnieją tu takie organizacje społeczne, jak: Straż Pożarna, Kółko Rolnicze, Koło Gospodyń Wiejskich, Spółdzielnia Mleczarska, Spółdzielnia Spożywców i Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej.

Ognisko Matki i Dziecka istnieje dopiero od 1 czerwca 1937 roku. Przedtem istniały t. zw. „Dziecińce". Były one sezonowe, na okres trzech miesięcy letnich, a istniały w latach 1934 i 1935. W roku 1936 nie było z powodu braku funduszów, za to w roku 1937 powstało na stałe „Ognisko Matki i Dziecka". Inicjatorem zarówno poprzednich „Dziecińców" jak i obecnego „Ogniska" było miejscowe Koło Gospodyń Wiejskich, prowadzone przez nauczycielkę p. Cecylię Kozłowską, które to Koło i dziś wykazuje dużą aktywność w pracy.

Ognisko utrzymywane jest z funduszów sejmikowych, który na ten cel wyznacza 50 zł miesięcznie. Opał daje gmina, a kierowniczkę Ogniska utrzymuje O. T. O. i K. R. z zasiłków Minist. Opieki Społecznej.

W początkowych miesiącach działalności „Ognisko" napotykało na duże trudności, a to ze względu



Ognisko Matki i Dziecka w Żywocinie

na brak pomieszczenia i urządzenia. Mieściło się ono w wielkiej sali Domu Ludowego. Dzieci siedziały przy długich ławach używanych przez publiczność w czasie przedstawień teatralnych, stołeczki do siedzenia przynosiły z domu. Taki stan rzeczy trwał trzy miesiące. Dopiero w miesiącu wrześniu wynajęto oddzielny lokal na wsi i zatroszczono się o lepsze urządzenie. Dziś urządzenie jest omal wzorowe, tylko lokal za ciasny.

Obecne urządzenie składa się z 6 stołów dla dzieci, 24 krzeseł fotelikowych, stołu do śniadań, stołu i krzesła dla kierowniczki, szafy cztero-skrzydłowej, wieszaka do ręczników, kosza na odpadki i spluwaczki, pomijając już dekorację ścian. Oddzielne pomieszczenie posiada umywalnia z kranami i wieszak do ubrań z przegródkami na obuwie.

Nadto Ognisko posiada sporo zabawek i kącik dla lalek. Przed domem znajduje się piaskownica, z której dzieci korzystają w porze letniej. Na czas odpoczynku dzieci, do leżenia służą koce, które również są własnością Ogniska. Pod głowy dzieci posiadają własne poduszeczki. Do zajęć z zakresu kultury życia codziennego każde dziecko ma swój ręcznik, szklankę, szczoteczkę i proszek do zębów, grzebień do włosów i bambosze na nogi.

Jeżeli idzie o liczbę dzieci uczęszczających do Ogniska, to obecnie jest ich 25, a w okresie letnim dochodzi, a nawet przekracza 30.

Co się znów tyczy działalności Ogniska, to wspomnieć należy, że prócz zajęć normalnych — codziennych, corocznie urządzane są popisy dzieci, wystawy robótek ręcznych, Święto Matki i Dziecka i Mikołaj z choinką.

Na koniec nadmienić wypada, że Ognisko to, wskutek wzorowości urządzenia i należytego stanu sanitarnego staje się przedmiotem licznych zwiedzań przez różnych gości. Odwiedzil je też i b. wojewoda łódzki p. Hauke-Nowak i wojewoda Józewski, jak też i były starosta powiatu piotrkowskiego p. Sochacki.

Alicja Zarębina.

Wrońsko

W gminie Widawa, na krańcu powiatu łaskiego, leży „odcięta od świata" gromada Wrońsko, składająca się ze wsi Wrońsko i folwarku Wrońsko. Gromada liczy przeszło 600 mieszkańców, przeważnie drobnych rolników.

Wieś nasza późno zrozumiała potrzebę wspólnego działania dla dobra gromady. Początkiem prac społecznych we Wrońsku było założenie w roku 1933 Straży Pożarnej. W tym samym roku Straż przy pomocy wsi i folwarku (świadczenia w naturze) oraz funduszów własnych, zebranych z ofiar i imprez przez siebie organizowanych, wznosi remizę strażacką, drewnianą, krytą papą. Daje ona pomieszczenie dla sprzętu strażackiego i posiada obszerną salę, ostatnio w scenę dla przedstawień amatorskich wyposażoną.

W roku 1937 dzięki inicjatywie sołtysa Jana Mitki, gromada podejmuje budowę drogi o twardej nawierzchni prowadzącej przez wieś. *Zrozumiano, że dosyć już marnowania zdrowia, dosyć niszczenia obuwia i gubienia trepów w błocie na drodze.* Bruk położono wyłącznym wysiłkiem gromady. Materiał i robociznę dała gromada, brukarzy zapłacono gotówką z własnych funduszów gromadzkich, zebranych z imprez urządzanych przez gromadę na ten cel, oraz z dzierżawy polowania. Dotąd wybrukowano 330 m. b. a pozostaje jeszcze do zabrukowania około 1000 m. b., co będzie wykonane w przeciągu 5 lat.

W ostatnich latach tempo prac społecznych w gromadzie zostało znacznie zahamowane z powodu rozrostu czczego politykowania. Ostatnio jednak nastąpiło zrozumienie potrzeby wspólnej pracy nad podniesieniem życia gospodarczego i kulturalnego gromady, czego dowodem jest zorganizowanie na zebraniu gromadzkim w dniu 8 stycznia r. b. świetlicy ogólno-gromadzkiej.

Straż Pożarna wypożyczyła bezpłatnie na ten cel swoją salę. Po zaprenumerowaniu pism ogólnych i fachowo rolniczych, w dniu 17. I. 1939 świetlica zaczęła funkcjonować.

Obecny zarząd świetlicy, okazuje dużo energii i przedsiębiorczości, czego dowodem jest urządzanie imprez dochodowych celem zdobycia pieniędzy na kupno radia i potrzebnych urządzeń do świetlicy.

Wysiłki zarządu zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, gdyż istotnie w niespełna 2 tygodnie kupiono i zainstalowano 3 lampowy radioodbiornik w świetlicy.

Program zajęć w świetlicy jest następujący: w odpowiednie dni gromadzą się wieczorem starsi względnie młodzież. *Na zebraniach starszych omawiane są sprawy rolnicze, gospodarcze i ogólne, połączone*



Zakładanie bruku we Wrońsku

z czytaniem gazet i słuchaniem radia. Dla młodzieży lektura, radio, gry i zabawy towarzyskie.

Ogółem w ciągu tygodnia świetlica jest czynna 5 razy. Oprócz tego z radia korzystają dzieci szkolne, słuchając 2 razy w tygodniu odpowiednich dla nich audycyj.

Poza tym w ramach świetlicy urządzane są obchody rocznic i uroczystości państwowych. O potrzebie świetlicy w gromadzie świadczy liczna frekwencja na zebraniach zarówno starszych jak i młodzieży.

Wszystko co zostało zrobione we wsi, powstało wyłącznym wysiłkiem gromady. Obecnie gromada ma trudności ze zdobyciem funduszów na umeblowanie świetlicy i założenie biblioteki gromadzkiej, gdyż wypożyczona biblioteka wędrowna nie zaspakaja potrzeb.

Wierzymy, że założenie świetlicy gromadzkiej będzie początkiem wyjścia, zmierzającym do podniesienia gospodarczego i kulturalnego wsi.

B. Małuszyński

Wrońsko, dnia 20. II. 1939 r.

Domy noclegowe
w świetle działań gromady

Dotychczasowy rezultat prac w gromadach, dokonanych w dziedzinie podniesienia zdrowotności i bezpieczeństwa jest widoczny, jednakże pozostawia jeszcze wiele do życzenia.

W dalszym ciągu wielką plagą prawie każdej wsi jest ogromna ilość żebraków i wędrowców, którym wieśniacy są obowiązani udzielać noclegów w izbach mieszkalnych albo w zabudowaniach gospodarczych. Najdotkliwiej odczuwają to miejscowości, położone przy głównych szlakach drogowych i miastach. Noclegi zostają przydzielane przez sołtysa gromady według kolejności zamieszkałych gospodarzy. W zależności więc od ilości gospodarstw i miejsca położenia gromady — przypada na każdego gospodarza odpowiednia liczba noclegów; bywają jednakże takie gromady, gdzie liczba udzielonych noclegów przez każdego gospodarza waha się od 7—8 i więcej osób w ciągu miesiąca.

Podobny sposób udzielania kwater naraża mieszkańców wsi na różne nieszczęścia, gdyż wśród podróżnych znajdują się nie tylko ludzie ubodzy, ale i również tacy, którzy włóczęgostwo traktują zawodowo; często są to ludzie złej woli o przyszłości kryminalnej, którzy albo sami obrabują i napadają na mieszkańców, ewent. informują zawodowych złodziei i bandytów o stanie zamożności poszczególnych mieszkańców, dając im jednocześnie plany zabudowań gospodarstw a nawet wsi.

Ponadto pod względem sanitarnym i higienicznym wymienieni podróżni pozostawiają wiele do życzenia, są to przeważnie ludzie brudni, zawszeni z różnymi chorobami, które mogą udzielać się otoczeniu.

Z chwilą znów udzielania kwatery w budynkach gospodarczych grozi znów gospodarzowi ze strony podróżnego zaprószenie ognia i zniszczenie całego dobytku, na który wiele lat pracował.

Powyższy stan rzeczy wymaga koniecznej zmiany, którą można bardzo szybko usunąć, należy jedynie ożywić działalność poszczególnych rad gromadzkich, dać jej odpowiednie rady oraz wskazać sposób usunięcia wymienionego braku.

Bolączki te usuwa radykalnie zorganizowanie gromadzkich, ewent. nawet dla kilku gromad, domów noclegowych. Ze strony poszczególnych gospodarzy rady gromadzkie nie natrafią na żadne sprzeciwy, a przeciwnie zyskają sobie wdzięczność współobywateli za uwolnienie od plagi włóczęgostwa. Z praktyki wiadomo, iż włóczęgostwo ginie na terenie tych gromad, gdzie zostały urządzone domy noclegowe. Jednocześnie chcę zwrócić uwagę, aby przy organizowaniu i urządzaniu domów noclegowych wybierano miejsca na początku albo końcu wsi.

Dla orientacji podaję, iż w ciągu ostatnich 2-ch lat, t. j. roku 1937 i 1938 na terenie powiatu sieradzkiego zostało urządzonych 45 domów noclegowych, z których korzysta 116 gromad.

L. Błaszczyński

Sprawy rolnicze

Obrady Łódzkiej Izby Rolniczej

W dniu 11 lutego 1939 roku odbyło się poprzedzone nabożeństwem ósme z kolei zebranie Rady Łódzkiej Izby Rolniczej.

Na zebranie, któremu przewodniczył prezes Izby, poseł Jan Piotrowski, przybył Pan Wojewoda Łódzki Henryk Józewski oraz szereg wyższych urzędników Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego z naczelnikiem Wydziału Rolnictwa i Reform Rolnych Dr. Kowalewskim na czele, niektórzy starostowie powiatowi i przedstawiciele zorganizowanego rolnictwa z powiatów mających wejść w skład woj. łódzkiego z dniem 1 kwietnia b. r.

Po powitaniu przedstawicieli, władz, zaproszonych gości i radców, prezes Izby wygłosił dłuższe przemówienie, w którym scharakteryzował stan rolnictwa woj. łódzkiego oraz dorobek pracy Izby na przestrzeni ostatniego roku budżetowego.

Zdaniem mówcy, *ocena obecnej sytuacji gospodarczej rolnictwa w porównaniu do analogicznego okresu poprzedniego uległa znacznemu pogorszeniu*, co wobec zbyt optymistycznych przewidywań i zapowiedzi ze strony czynników miarodajnych jest tym bardziej rażące w opinii szerokich mas rolników.

Zmniejszenie dochodowości, graniczące niejednokrotnie z brakiem opłacalności produkcji rolniczej jest wynikiem spadku cen na niektóre podstawowe płody rolne oraz niezbyt pomyślnego kształtowania się cen artykułów zwierzęcych. Duże straty wyrządziła również pryszczyca. Sytuację pogarsza nadmierne zadłużenie gospodarstw, które przy obecnych cenach nie są w stanie wygospodarować dochodu na spłatę rozmaitych uciążliwych rat kapitałowych i procentów do niedawna odraczanych na zasadzie ustaw finansowo-rolnych.

Pomimo to, prezes Piotrowski *wierzy w możliwości, poprawy stanu finansowego gospodarstw, do czego* wiedzie droga poprzez gruntowną przebudowę struktury wsi, rozładowanie przeludnienia na wsi, przestawienie produkcji w kierunku bardziej opłacalnych upraw i całkowitego uporządkowania długów rolniczych warsztatów rolnych nadmiernie zadłużonych. Będzie to niewątpliwie praca ciężka i kosztowna. W pracy tej winny zespolić się wysiłki wszystkich czynników zainteresowanych w dobrobycie wsi, a więc Rządu, samorządu rolniczego i terytorialnego, dobrowolnych org. rolniczych oraz całego rolnictwa. Pierwszorzędne znaczenie ma tu dopasowanie cen płaconych przez rolnictwo za środki produkcji, wytwarzane przez przemysł, do cen otrzymywanych przez rolników za swe płody, oraz jak najszersze stosowanie środków będących w dyspozycji rolnictwa, *a mających na celu obniżenie kosztów produkcji rolniczej.*



Radni Łódzkiej Izby Rolniczej i goście z wielkim zainteresowaniem przysłuchują się obradom

Na zakończenie przemówienia prezes Izby dokonał



Prezes Piotrowski wygłasza przemówienie, obok siedzi dyr. Kawczak, w głębi wojewoda Józewski

przeglądu ważniejszych prac w okresie sprawozdawczym, po czym po przyjęciu sprawozdania z działalności Izby za rok 1937/38 i planu pracy Izby, zreferowanego przez dyrektora Izby inż. Jana Kawczaka, na rok 1939/40 Rada, po rzeczowej dyskusji, uchwaliła preliminarz budżetowy na rok 1939/40.

Budżet Łódzkiej Izby Rolniczej, niezwykle oszczędnie skonstruowany zamknął się po stronie dochodów i rozchodów kwotą zł. 538.410.—. W porównaniu z budżetem z roku 1938/39 stanowi to wzrost o zł. 120 tys., co jest wynikiem rozszerzenia zakresu działalności Izby na sześć przychodzących z dniem 1 kwietnia 1939 r.

Udzieliwszy absolutorium Zarządowi Izby, Rada uchwaliła niektóre zmiany statutowe i upoważnienia dla prezesa i Zarządu. W dyskusji szereg radców wypowiedział się za potrzebą takiego oddziaływania polityki gospodarczej, by z jednej strony uchronić rolnictwo przed możliwością pogorszenia koniunktury, a z drugiej — poprawić położenie obecne. W tym celu Rada uchwaliła wysłać szereg rezolucji w zakresie uporządkowania długów rolniczych, uruchomienia odpowiednich dla rolnictwa kredytów i utrzymania poziomu cen na opłacalnym poziomie.

Rezolucje

Rada Łódzkiej Izby Rolniczej na dorocznym posiedzeniu w dniu 11 b. m., stwierdziwszy pogorszenie się położenia rolnictwa i uznając konieczność zastosowania szybkich środków zaradczych, uchwaliła szereg rezolucji, z których najważniejsze są:

1) Dla zapobieżenia szkodliwym następstwom spadku cen artykułów rolniczych winny być uruchomione specjalne fundusze interwencyjne.

2) Wobec spodziewanego zwiększania się podaży trzody chlewnej w okresie wiosennym, winny być wydane zarządzenia zmierzające do utrzymania cen świń na dotychczasowym poziomie.

3) Należy dokonać rewizji i rozszerzenia dotychczasowych ulg w zadłużeniu melioracyjnym; w tym celu należy obniżyć długi z tytułu przeprowadzonych melioracji, przynajmniej w stosunku do gospodarstw na glebach słabszych, a spłatę pozostałej kwoty długów melioracyjnych rozłożyć na dogodniejsze raty, zwłaszcza tam, gdzie równocześnie gospodarstwa obciążone są pożyczką na kupno ziemi.

4) Rada Łódzkiej Izby Rolniczej, uznając za słuszne tezy rolnicze wysunięte przez posła Rączkowskiego, domaga się szybkiej ich realizacji.

Subwencje dla organizacji młodzieży wiejskiej

Na marginesie tych obrad zanotować należy bardzo ważny moment z debaty nad budżetem, a mianowicie senator Błażej Stolarski postawił wniosek, aby z funduszów Izby, przeznaczonych na subwencje dla organizacji młodzieży wiejskiej mogły korzystać wszystkie organizacje, które wykażą się odpowiednimi pracami. Wniosek uzyskał ogromną większość głosów. W obecnym stanie rzeczy po subwencję zgłosić się będą mogły również „Wici", co w dyskusji przesądzone było bez zastrzeżeń. Izba Rolnicza zobowiązała się nawet subwencji tej organizacji nie odmówić.

Ceny nawozów azotowych

Zjednoczone Fabryki Związków Azotowych w Mościcach i Chorzowie wydały następujący cennik nawozów azotowych, przez siebie produkowanych na nadchodzący sezon wiosenny:

W styczniu 1939 r. za worek 100 kg. brutto: azotniak mielony o zawartości 21 proc. azotu — 24,30 zł, supertomasyna azotniakowa o zawartości 90 proc. azotu i 12 proc. kwasu fosforowego — 19,50 zł, saletra wapniowa o zawartości 15,5 proc. azotu — 24,90 zł, saletrzak o zawartości 15,5 proc. azotu a) mielony — 21 zł, b) granulowany — 22,20 zł, siarczan amonu krystaliczny o zawartości 21 proc. azotu za 100 kg. nawozu luzem — 22,50 zł.

Od lutego do czerwca 1939 r. włącznie ceny są wyższe od cen styczniowych i wynoszą za worek nawozu 100 kg. brutto (procentowa zawartość składników jak wyżej): azotniak mielony — 24,90, supertomasyna azotniakowa — 19,70 zł, saletra wapniowa — 25,50 zł, saletrzak: a) mielony — 21,30 zł, b) granulowany — 22,60 zł, siarczan amonu — 23,10 zł.

Powyższe ceny obowiązują przy kupnie gotówkowym i przy zamówieniach co najmniej 10 ton z tym, że rolnik nie ponosi kosztów, związanych z dostawą tych nawozów do stacji normalnotorowych kolei jak i wąskotorowych. Koszta przesyłki opłaca fabryka, z wyjątkiem oczywiście kosztów przeładunków z kolei normalnotorowej, postojowego i t. p.

Przy zamówieniach mniejszych, niż 10 ton, do cen, wyżej podanych, dochodzą dopłaty a mianowicie: przy zamówieniach co najmniej 5 ton fabryka opłaca przewóz kolejowy, dolicza jednak do cen cennikowych 60 gr. — od każdego worka, brakującego do pełnych 100 worków (10 ton). Przy zamówieniach poniżej 5 ton koszta przewozu kolejowego pokrywa odbiorca.

Przy zapłacie gotówką udziela się sconto kasowe, które wynosi od stycznia do czerwca 1939 r. — 3 proc. Warunki i ceny obowiązują zarówno przy kupnie za pośrednictwem miejscowych firm i organizacyj rolniczych, jak i bezpośrednio z fabryk w Mościcach lub Chorzowie, przy czym cennik fabryczny odnosi się tylko do ilości, zakupionych całowagonowo lub przy kupnie co najmniej 10 ton (100 worków). Przy zakupie drobniejszych ilości ceny wahają się od 3—5 proc., zależnie od miejsca, w żadnym jednak razie nie powinny być większe, niż 10 proc. ceny dla ładunków wagonowych.

O stosowaniu karboliny w sadach

Karbolinę lub karbolineum sadownicze stosuje się do tępienia szkodliwych owadów zwanych czerwcami (inaczej tarczówkami), do których należą *miseczník śliwowy* (rys. 1), *miechum śliwowy*, *miseczník dwuguzek*, *skorupik jabłoniowy* (przecinkowiec) występujące na drzewach owocowych. Spotykamy te szkodniki na korze drzew i krzewów bądź w postaci guziczkowato-miseczkowatych (rys. 1) tarczek (misecznik), bądź też w postaci tarczek o kształcie przecinka (skorupik).

Owady wymienione trudne są do wytępienia właśnie dlatego, że mają ochronne tarczki lub tarczowato zgrubiałe ciało od strony grzbietowej. Do wytępienia więc ich stosujemy bardziej energiczne środki chemiczne jakimi są karboliny.

Stosować karbolinę do opryskiwania roślin drzewiastych można tylko w okresie zimowym (rys. 2); karbolina musi być zmieszana z wodą w odpowiednim stosunku i tworzyć z nią tak zwaną emulsję — ponieważ karbolina nie rozpuszcza się w wodzie, a tworzy w niej zawiesinę.

Karbolina sadownicza jest produktem fabrycznym i pochodzi z węgla kamiennego; produkuje u nas karbolinę kilka firm, każda nadając swojej karbolinie inną nazwę.

Na naszym terenie najczęściej napotykamy w handlu następujące karboliny: *Karbolina DKM*, *Arbosalus Karbolineum*, *Karbolineum Klawego*.

Z wymienionych wyżej karbolin najlepiej jest wypróbowana *Karbolina DKM* i jest to środek najbardziej nadający się do zastosowania w sadach dla celów omówionych wyżej. Należy tylko jeszcze dodać, że karbolina ta niszczy nie tylko „tarczówki" i „przecinkowce" lecz również i jaja mszyc i miodówki.



Misecznik śliwowy



Opryskiwanie drzew karboliną z opryskiwacza „Farys"

Jak już stwierdziłem wyżej karboliny nie możemy używać bez wody. W wypadku stosowania Karboliny DKM najczęściej używamy stężenia 5%, lecz w niektórych wypadkach możemy używać nawet 3% rozcieńczenie.

Jeśli zamierzamy na przykład wytępić larwy misecznika, które nie są w okresie zimowym pokryte tarczką, ani twardym pancerzem, to w momencie, kiedy w marcu rozpoczną one wędrówkę po pniach drzew, można z doskonałym powodzeniem zastosować dla ich wytępienia 3%-wy roztwór karboliny DKM.

W innym wypadku, gdy mamy do czynienia ze skorupikiem jabłoniowym, którego samiczki siedzą pod twardą tarczką (pod taką tarczką w ziemi znajdują się jaja tego szkodnika), to nie uda się ich zniszczyć słabszym stężeniem karboliny — do tego więc celu winniśmy użyć 5%-wej karboliny DKM.

Są nawet wypadki, kiedy nie jest zbyt mocną i 10% karbolina — a ma to miejsce wówczas, gdy zamierzamy zwalczać przy pomocy karboliny *korówkę wełnistą*, mszycę, której ciało pokryte jest woskową wełenką. W tym wypadku używana jest 10% karbolina lecz nie metodą opryskiwania a smarowania tym preparatem skupień tego szkodnika przy pomocy pendzla lub szmaty nawiniętej na drążek.

Należy w ogóle stwierdzić, że przy stosowaniu

środków chemicznych nie należy tworzyć jakichś stałych szablonów, i nie przyczepiać do danego środka etykietki, że ma być on zawsze używany w takim a takim rozcieńczeniu i tego tylko w różnorodnych wypadkach się trzymać. Należy unikać takiego postępowania. Każdy kto pragnie skutecznie wytępić szkodnika winien poznać pewne zasady działania i zastosowania danego środka, winien nawet w ogólnych przynajmniej zarysach poznać życie i najsłabsze strony pasożyta, którego zwalcza i wówczas łatwo w razie potrzeby może sam dostosowywać przepis-rozcieńczenie danego preparatu.

Gdy nie mamy tych wiadomości o szkodnikach, które mamy tępić, a szczególnie tam, gdzie powinno się stosować środki chemiczne, nie należy przystępować, do akcji zwalczania bez otrzymania dokładnej porady ze Stacji Ochrony Roślin. Wszelkie błędy popełnione przy stosowaniu środków chemicznych najczęściej pochodzą stąd, że rolnik nie zadaje sobie trudu by poznać zasady walki ze szkodnikami i nie radzi się osób powołanych do udzielania fachowych porad z dziedziny ochrony roślin.

Wiele wprawdzie wyjaśnień znaleźć można w podręcznikach i innych drukach, lecz nie mogą one omówić wszystkich wypadków, jakie mogą zaistnieć w praktyce. Drukowane prace podają nam tylko pewien plan, a do każdego poszczególnego sadu nieraz należy podchodzić indywidualnie.

O tym wszystkim powiedziałem głównie dlatego, by ostrzec rolnika przed bezkrytycznym stosowaniem takich środków energicznych jakimi są karboliny. Z jednej strony nie należy dowierzać wszystkim firmom, zachwalającym swój oczywiście produkt jako najlepszy w ich mniemaniu — a co gorzej jeszcze „uniwersalny", lecz przysłuchiwać się należy tym głosom, które o danym środku nadchodzą ze Stacji Ochrony Roślin, i mając stosować jakieś środki zasięgnąć rady tej właśnie oficjalnej służby ochrony roślin.

Konstanty Strawiński

Wiadomości z rynków rolniczych

Jak już podawaliśmy w poprzednim numerze „Gromady Wiejskiej", zbiory zbóż w Polsce w roku 1938 wypadły nadspodziewanie pomyślnie. Ostatnio opublikowane przez Główny Urząd Statystyczny dane umożliwiają ocenę zbiorów w poszczególnych województwach. Liczby poniższe ilustrują wysokość zbiorów 4-ch głównych zbóż w tys. q. na terenie woj. łódzkiego*): żyto 459,2 (3495,8), pszenica 437,0 (296,6), jęczmień 200,3 (162,5), owies 1000,8 (810,3).

Z powyższego wynika, iż w porównaniu z rokiem 1937, który jak wiadomo był rokiem szczególnie nieurodzajnym, zbiory zbóż w roku 1938 w woj. łódzkim były wyższe: żyta o 31,4 proc., pszenicy o 47,3 proc., jęczmienia o 23,3 proc., owsa o 23,5 proc. Widzimy zatem, że w stosunku do roku 1937 wzrost zbiorów zbóż w woj. łódzkim jest imponujący; dodamy jeszcze od siebie, że plon słomy okazał się również znacznie wyższy niż w roku 1937.

Mylił by się ten, kto by sądził że w związku z dobrym urodzajem zbóż dochód rolnictwa odpowiednio się podniósł. Przeciwnie — silny spadek cen zbóż, jaki nastąpił bezpośrednio po zbiorach przekreślił spodziewane korzyści ze sprzedaży zbóż: jeżeli przeciwstawimy sobie okresy największej wyprzedaży zboża, t. j. ostatnie kwartały 1937 r. i 1938 r., to przekonamy się, że ceny w ostatnim kwartale 1938 r. były niższe od cen z analogicznego okresu 1937 r. o 38,2 proc. w życie, 30,3 proc. w pszenicy, 25 proc. w jęczmieniu i 28,3 proc. w owsie.

Jak kształtowały się ceny zbóż w styczniu b. r. czytelnik mógł się zorientować po przeczytaniu „Wiadomości z rynków rolniczych" w Nr 2 „Gromady Wiejskiej", w miesiącu sprawozdawczym zaś, t. j. w lutym, przedstawia to następujące zestawienie:

*) Liczby w nawiasach dotyczą zbiorów w roku 1937 w granicach administracyjnych obecnego województwa łódzkiego.

CENY ZBÓŻ NA GIEŁDZIE ZBOŻOWO-TOWAROWEJ W ŁODZI ZA 100 KG (w Zł)

Wyszczególnienie	1. II.	8. II.	16. II.	24. II.
Żyto I standart	14.00—14.25	14.00—14.25	14.15—14.40	14.25—14.50
Pszenica jednol.	20.50—20.75	20.50—20.75	20.50—20.75	20.75—21.00
„ zbierana	20.25—20.50	20.00—20.25	20.00—20.25	20.25—20.50
Jęczmień browar.	16.75—17.25	16.75—17.25	16.75—17.25	—
„ przemiałowy	15.75—16.25	15.75—16.25	15.75—16.25	16.25—16.75
Owies jedn. I stand.	16.25—16.75	16.25—16.75	16.25—16.75	16.25—16.75
„ „ II „	15.25—15.75	15.25—15.75	15.25—15.75	15.25—15.75

Z powyższego widzimy, że ceny podstawowego naszego zboża, żyta, w pierwszej połowie lutego kształtowały się na tym samym poziomie, co przy końcu stycznia, dopiero począwszy od drugiej połowy tego miesiąca nastąpiła pewna, acz niewielka, zwyżka wynosząca od 25—50 gr. na 100 kg. W pszenicy lekką zwyżkę obserwujemy dopiero w ostatniej dekadzie lutego. W tymże czasie Giełda notuje również lekką zwyżkę cen jęczmienia przemiałowgo, a jedynie ceny owsa nie wykazały żadnych zmian w ciągu całego miesiąca sprawozdawczego.

Jeśli chodzi o ogólną sytuację na rynku zbożowym, to jest ona w dalszym ciągu dość niewyraźna. Zapotrzebowanie w lutym na zboża chlebowe kształtowało się w sposób umiarkowany, — młyny pokrywały tylko bieżące potrzeby. Ze strony podaży obserwowało się pewne obniżenie ilości zbóż rzucanych na rynek, być może na skutek pogorszenia się warunków atmosferycznych i związanego z tym złym stanem dróg, oraz na skutek wyczekującej mimo wszystko postawy producentów. Utrzymujące się przekonanie o posiadaniu w kraju jeszcze zapasów skłania rynek do zajmowania stanowiska wyczekującego. Dokonywane zakupy obracają się w ramach bieżących potrzeb, pomimo stwierdzonego faktu stosunkowo niedużych zapasów mąk. Poważniejsze znaczenie mają jedynie zakupy żyta na rezerwę zbożową. Względnie słaba, jak na tę porę, tendencja w zakresie zbóż tłumaczy się przede wszystkim osłabieniem tendencji na rynkach światowych; zwłaszcza deprymująco na rynki te oddziaływa duża podaż pszenicy argentyńskiej i nasycenie rynków importujących oraz krajów zbrojących się.

Okres sprawozdawczy przynosi dalszą zniżkę cen otrąb żytnich, natomiast otręby pszenne przejawiają pod koniec lutego nawet tendencję zwyżkową. Również drożeją w dalszym ciągu makuchy. Poniższe zestawienie cen pasz treściwych w rozumieniu obrotów hurtowych nie odzwierciedla nawet istotnych cen płaconych w detalu przez rolników, które są znacznie wyższe; stan ten wytwarza na wsi silne zdenerwowanie, powodowane przeświadczeniem, że ceny otrąb w niedługim czasie staną się prawie identyczne z cenami zbóż.

CENY PASZ TREŚCIWYCH NA GIEŁDZIE ZBOŻOWO-TOWAROWEJW ŁODZI ZA 100 KG (w Zł)

Wyszczególnienie	1. II.	8. II.	16. II	24. II.
Otręby żytnie	10.00—10.25	10.00—10.25	9.75—10.00	9.75—10.00
„ pszenne grube	11.25—11.50	11.25—11.50	11.25—11.50	11.50—11.75
„ „ średn. . . .	11.00—11.25	11.00—11.25	11.00—11.25	11.00—11.25
Makuch lniany	22.50—24.50	22.50—24.50	22.50—24.50	23.00—25.00
„ rzepakowy	14.50—15.50	14.50—15.50	14.50—15.50	15.00—16.00

Na łódzkim rynku zwierząt rzeźnych w lutym na ogół można zanotować pewną poprawę. Targowisko bydlęce w pierwszej połowie tego miesiąca charakteryzuje pewne ożywienie.

CENY ZWIERZĄT RZEŹNYCH ZA 1 KG Ż. W. LOCO TARGOWICA W ŁODZI (W GR)

Wyszczególnienie	1. II.	8. II.	16. II.	22. II.
Woły średnio opas.	—	60	—	62 — 65
Krowy „ „	52 — 68	60 — 68	55 — 67	55 — 67
Cielęta pełnomięs.	65 — 90	65 — 90	60 — 88	65 — 85
Świnie słoninowe	99 —108	98 —112	100 —115	102 —116
„ mięsne	92 —100	90 — 98	93 —100	93 —102

Rynek nabiałowy w Łodzi w okresie sprawozdawczym nie wykazał poważniejszych zmian. Ceny mleka utrzymały się na poziomie z miesiąca poprzedniego, natomiast masło uzyskało cenę wyższą: przez cały luty cena masła wyborowego w hurcie wynosiła zł. 3.40 za 1 kg.

Ceny jaj, stosownie do rozpoczynającego się okresu nieśności kur zniżkowały systematycznie prawie z dnia na dzień: podczas gdy na początku miesiąca płacono za 1 kg jaj wyborowych zł. 1.95, to przy końcu miesiąca już tylko zł 1.10.

Mocną tendencją charakteryzował się rynek drobiu, ceny przeciętne za 1 kg wynosiły: gęsi zł 1.80, indyki zł. 1.75, kury zł. 1.60.

Rynek rybny wykazywał pewną tendencję zwyżkową, ceny karpia za 1 kg wahały się w hurcie od zł. 1.60—1.70, w detalu od zł. 1.90—2.10.

Uroczystości w Bryskach

W dwudziestolecie naszej niepodległości z inicjatywy i funduszów Łódzkiej Rady Wojewódzkiej powstał w Bryskach Uniwersytet Wiejski. Do dyspozycji oddano mu budynki ośrodka państwowego, które przez odpowiedni remont kosztem Wydziału



Min. Poniatowski w rozmowie z posł. Piotrowskim i kier. Białasem

Powiatowego w Łęczycy przystosowano do nowego celu. 20 lutego odbyła się właśnie uroczystość zakończenia pierwszego kursu męskiego połączona z poświęceniem uniwersytetu.

Na skutek zapowiedzi przyjazdu ministra Juliusza Poniatowskiego, który w sferach drobnego rolnictwa cieszy się niezwykłą popularnością w ostatniej chwili samorzutnie powstała myśl Zjazdu rolników, zorganizowanych w kółkach rolniczych. Już od najwcześniejszych godzin rannych ze wszystkich stron



Minister w otoczeniu rolników

ciągnęły do Tumu, który na zjazd wyznaczono, tłumy rolników ze wszystkich stron powiatu łęczyckiego. P. Minister przybył w towarzystwie dyr. Krzyczkowskiego, prez. Radwana, nacz. Kowalewskiego i starosty Cebrowskiego. Przybyłych powitał proboszcz parafii tumskiej ks. Nowak zapraszając do kolegiaty. W kolegiacie odprawiono uroczyste nabożeństwo za duszę ś. p. Papieża Piusa XI. Po tym nabożeństwie prezes Łęczyckiego Towarzystwa Rolniczego Józef Piotrowski w imieniu kilku tysięcy zebranych rolników zdał sprawę ze stanu organizacyjnego rolnictwa w Łęczyckim i jednocześnie wręczył memoriał zawierający postulaty tego rolnictwa. W odpowiedzi p. minister Poniatowski wyraził radość z powodu dynamiki i zdrowej postawy zorganizowanych rolników, zapewniając zebranych o tym, że Rząd troszczy się bardzo o opłacalność w rolnictwie i jego zdrową strukturą gospodarczą, na dowód służyć może ostatnia uchwała Rady Ministrów przeznaczającej 50 milionów złotych na kredyty przy spłatach działów rodzinnych.

Wśród entuzjastycznych okrzyków udano się do siedziby uniwersytetu w Bryskach, gdzie p. ministra Poniatowskiego i jego otoczenie powitał prezes Łódzkiego Towarzystwa Uniwersytetów Wiejskich Fran-



Min. Poniatowski w towarzystwie wojewody łódzkiego udaje się do świetlicy

ciszek Plocek, poczem ks. prałat Gostkowski z Góry Św. Małgorzaty dokonał poświęcenia uniwersytetu.

Na uroczystość zakończenia pierwszego kursu przybył również p. wojewoda Henryk Józewski, naczelnik dr. Wrona i grupa dziennikarzy łódzkich.

Na akademii zorganizowanej z okazji zakończenia kursu kierownik uniwersytetu p. Białas zdał sprawozdanie z przebiegu pierwszego kursu i podkreślił znaczenie uniwersytetu, jako placówki kształtującej nowe siły w dziedzinie przebudowy kulturalnej i gospodarczej wsi polskiej. Kurs pierwszy ukończyło 35 wychowanków, z wygłoszonych przez niektórych z nich referatów przebijała głęboka troska o lepsze jutro wsi i żądza czynu. Po szeregu inscenizacji i pięknych produkcji artystycznych p. minister Juliusz Poniatowski i wojewoda Henryk Józewski opuścili Bryski. Żegnały ich przyjazne okrzyki młodzieży i starszych rolników. T. S.

Rodzicom ku rozwadze

Jest nas w Polsce koło 35 milionów. Należymy do liczniejszych narodów w Europie. Ilość polskich obywateli nie jest stała, zmienia się i rośnie z roku na rok. Niemal milion, dokładniej 900 tysięcy dzieci rocznie nam przybywa. Ale i umiera koło pół miliona ludzi. W rezultacie nasz przyrost roczny wynosi obecnie 400 tysięcy osób. Tylko dwa kraje w Europie (Rumunia i Portugalia) są płodniejsze od Polski. Są też kraje o niezwykle powolnym przyroście, np. Francja. Ale same porody ani przyrost ludności to nie wszystko. Dziecko trzeba jeszcze wychować, chronić umiejętnie i troskliwie przed chorobą i śmiercią. Niestety, troska o wychowanie dzieci u nas nie jest wielka. Z ręką na sercu przyznać się trzeba, że z tą sprawą źle stoimy. Za dużo



Nie wzięli go do dziecińca, więc płacze

w Polsce umiera niemowląt w pierwszym roku życia, znacznie więcej niż w innych krajach. Pochwalić się tą sprawą przed innymi narodami nie możemy.

Trzeba z całą otwartością stwierdzić, że umiera u nas bardzo wiele dzieci, które można by zachować przy życiu przy lepszej opiece nad nimi. Jeżeli w wielu innych krajach można było zmniejszyć śmiertelność niemowląt, to przy dobrej woli i u nas jest to rzecz możliwa. U nas na 100 noworodków 14 dzieci ginie w pierwszym roku życia. Są kraje w Europie, że nawet czworo nie umiera. I my te 10 dzieci uratować przed śmiercią możemy i powinniśmy. Uratowalibyśmy w ten sposób rocznie w całej Polsce do 100 tysięcy niemowląt przed niepotrzebną przedwczesną śmiercią. Przecież każde dziecko to radość i nadzieja rodziców, przyszła podpora w ich starości, pożyteczny człowiek dla społeczeństwa, w razie potrzeby obrońca kraju. Na marne idą cierpienia matek, ich ofiarne i niedospane noce — z winy niedołężnej opieki nad dzieckiem, ginie u nas rok rocznie taka masa niemowląt nie z powodu głodu, nadzwyczajnych klęsk i chorób zaraźliwych, lecz z naszej niedbałości i nieumiejętności, które przy dobrej woli są przecież do pokonania. Oświata i uświadomienie przyjść nam mogą z pomocą. Umieją ludzie pielęgnować kwiaty; mieszkańcy wsi troszczą się o uprawę roli pod zboża i okopowe, dbają nieraz nadzwyczajnie o swoje żywe inwentarze. I mają ładne wyniki swoich wysiłków. Tylko o niemowlętach wciąż za mało myślimy. Wszak dziecko to najpiękniejszy kwiat w każdej rodzinie. Brakuje nam w całym kraju umiejętnej opieki nad niemowlęciem i nad jego matką, tą glebą, która dziecko na świat wydaje i potem je żywi i choduje. Potrzebna nam jest dobra i dostępna pomoc położnicza podczas samego porodu i w czasie połogu. W niebezpiecznych pierwszych dniach życia noworodka i podczas połogu jego matki nie pomoc ciemnej, brudnej „babki", lecz dozór prawdziwej położnej, wyszkolonej „akuszerki" może wywrzeć korzystny wpływ na życie i dalsze zdrowie matki i dziecka. Nie czas wołać o pomoc, uciekać się pod opiekę prawdziwych położnych, uczonych akuszerek i lekarzy, kiedy już jest źle, kiedy choroba się wzmaga i kalectwo albo sama śmierć zagląda w oczy. Zawsze było, jest i będzie lepszą rzeczą zapobieganie chorobie, a nie jej leczenie. I dlatego zawczasu trzeba dać matce i dziecku dobrą opiekę i podczas porodu i przez czas połogu.

Zakładajmy też, jak najgęściej, nawet po wsiach poradnie lekarskie dla matek i ich niemowląt. Sprowadzajmy na wieś położne (akuszerki) gminne i okręgowe. Zbliżmy wieś do lekarza i do położnej; nawet najbiedniejszym udostępnijmy poradę lekarską i pomoc dobrą podczas porodu. Powstają po wsiach kursy dla matek, na których nauczyć się można, jak obchodzić się z dzieckiem, jak je chować i żywić, aby się rozwijało ładnie i wyrosło na zdrowego człowieka. W innych krajach w pierwszym roku życia giną zwykle tylko dzieci z urodzenia takie wątłe, że trudno utrzymać je przy życiu. W Polsce giną nieraz piękne, silne, zdrowe dzieciaki, bo nie umiemy ich chować. U nas naturalnie też przede wszystkim umierają dzieci wątłe od urodzenia. A ile to naszych dzieci umiera z letnich biegunek, ze złego sztucznego karmienia, z chorób żołądkowych i zapalenia kiszek! Dzieci takie w dobrze zorganizowanych krajach bardzo rzadko giną, bo na czas mają poradę i pomoc. Bardzo wielu zapaleń płuc i oskrzeli przy dobrym pielęgnowaniu niemowląt można uniknąć. I choroby zaraźliwe to najczęściej tylko brak

dostatecznej ochrony przed zakażeniem, nieoględne lekceważenie niebezpieczeństwa.

Okrutni ludzie twierdzą, że lepiej jest pogodzić się ze śmiercią słabowitego dziecka, niż pomagać mu, aby wyrosło na słabowitego nieszczęśliwego cherlaka. Ale my nie tylko uśmiercamy dzieci słabowite. My przez niedbałą opiekę nad dzieckiem szkodzimy i niemowlętom mocniejszym, silniejszym, podkopujemy ich siły i zdrowie na całe życie. Zrozumiały to już dobrze przezorniejsze społeczeństwa i pochwalić się już dzisiaj śmiało mogą małą śmiertelnością swoich niemowląt i zdrowym starszym pokoleniem.

Musimy wypowiedzieć wojnę nadmiernej umieralności naszych niemowląt. Każda rodzina musi troszczyć się więcej o swoje niemowlę. Każda gromada zbiorowymi siłami obowiązana jest otoczyć swoje dzieci należytą opieką. Dziecko głodne, zaniedbane, cierpiące winno zniknąć z naszych wsi, miasteczek i miast.

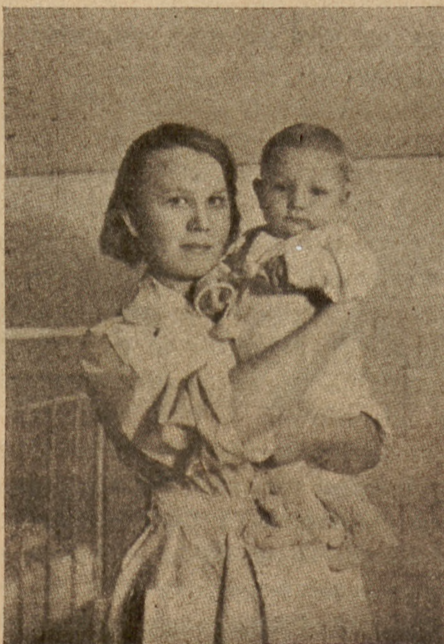
Słusznie postępują gromady i gminy, zakładając na swoich terenach poradnie dla dzieci i matek. Nawet tylko dojazdowa, dwa albo trzy razy w tygodniu obecność na wsi lekarza może mieć nieocenione znaczenie dla zdrowia i życia młodych pokoleń. Dzięki wskazówkom lekarskim większa część dzieci może powrócić do stanu normalnego, zdrowo rozwijać się i wyrosnąć na wartościowych ludzi.

Słusznie też postępują gromady, tworząc u siebie nawet dla najmłodszych dzieci wspólne dziecińce pod opieką starszych, doświadczonych osób. Źle jest obarczać tą czynnością starsze dzieci i zamiast zabawy i należnej im jeszcze swobody obciążać je przedwczesną i nadmierną pracą. Dźwiganie nieumiejętne małych braciszków i siostrzyczek ani niemowlętom ani ich małym piastunkom i piastunom na zdrowie wyjść nie może. Najczęściej takie maleństwa pozostają całkiem bez opieki, a ich młodziutkie piastunki — rzecz to naturalna — źle spełniają za ciężkie dla nich obowiązki i przede wszystkim myślą o własnej zabawie. Nic też dziwnego, że dużo niemowląt w takich warunkach umiera, choruje, wyrasta na kaleki, ślepców, garbatych. Czas więc najwyższy otoczyć w każdej rodzinie i w każdej gromadzie niemowlęta należną im opieką i dopędzić w naszej trosce o przyszłe pokolenie inne przezorniejsze od nas narody.

Dr Bolesław Salak



Stacja opieki nad Matką i Dzieckiem w Aleksandrowie Łódzkim



Prawidłowe trzymanie dziecka na ręku

Spłata długów rolniczych

W Nr 3 Dziennika Ustaw R. P. z dn. 17. I. 1939 r. ukazało się rozporządzenie Ministra Skarbu wydane w porozumieniu z Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych w sprawie oznaczenia papierów wartościowych i ich kursów przy spłacie długów rolniczych.

W myśl tego rozporządzenia długi rolnicze, z wyjątkiem długów wobec instytucyj (wymienionych w art. 6 rozp. z dnia 24. X. 1934 r. Dz. Ust. R. P. z 1936 r. Nr 5, poz. 59), przewyższające 500 zł. mogą być spłacane następującymi papierami wartościowymi według ich wartości nominalnej: a) **obligacjami pożyczek państwowych:** I serii 3% Państwowej Renty Ziemskiej, 3% Premiowanej Pożyczki Inwestycyjnej, 4% Pożyczki Konsolidacyjnej, 4½% Wewnętrznej Pożyczki Państwowej z r. 1937, 5% Państwowej Pożyczki Konwersyjnej z r. 1924, 5% Konwersyjnej Pożyczki Kolejowej, 6% Pożyczki Wewnętrznej (Narodowej), b) **listami zastawnymi banków państwowych:** 4½% i 5½% listami zastawnymi Państwowego Banku Rolnego, 4½%, 5½% i 6% listami zastawnymi Banku Gospodarstwa Krajowego, wreszcie 4½% listami zastawnymi Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Warszawie i Lwowie, Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu, Wileńskiego Banku Ziemskiego Sp. Akc. i Akcyjnego Banku Hipotecznego.

Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia.

Czy zjednałeś nam choć jednego prenumeratora?

Obrady sejmowe nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych

Jak podnieść niski poziom wsi, jak zagwarantować rolnictwu opłacalność jego produkcji — oto pytania, na które odpowiedź usiłowali dać posłowie podczas 14-godzinnej debaty sejmowej nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w parlamencie kraju rolniczego zagadnienia rolnicze cieszą się szczególnym zainteresowaniem. Jednakże 48 przemówień podczas debaty nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa w Sejmie — to „trochę" za dużo. Niepodobna podać wszystkie choćby w najogólniejszym streszczeniu. Z konieczności musimy ograniczyć się do przytoczenia wywodów, które ujmują omawiane zagadnienia najtreściwiej.

Referował budżet pos. Ostafin, który, charakteryzując dyskusję na komisji, podniósł, iż na czoło zagadnień wysunęły się kwestia przeludnienia wsi i jej niski poziom oświaty ogólnej i zawodowej oraz związany z tym szereg braków w zakresie organizacji produkcji i zbytu, następnie — zróżnicowana i wymagająca dalszego uporządkowania struktura agrarna, wreszcie potrzeba stworzenia opłacalności rolnictwa.

Nieszczęściem rolnictwa i Polski nazwał sprawozdawca politykę kartelową i ceny kartelowe. Nie chodzi o rozbicie karteli, lecz o wpływ na zmianę ich polityki. Nie można kartelom pozostawić zupełnej swobody działania.

Sprawozdawca omówił ciekawe zagadnienie chowu owiec. Od kilku lat czynione są wysiłki celem podniesienia chowu owiec i zmniejszenia przywozu z zagranicy wełny i wyrobów wełnianych. Na przeszkodzie stoi niska opłacalność hodowli owiec, gdyż mięso baranie jest w Polsce mało spożywane, a większość owiec krajowych daje mało wełny oraz wełnę grubą kożuchową. Wełny krajowej spożywa się wszystkiego 12 proc. ogólnego spożycia. Nie może ona wytrzymać konkurencji z wełną zagraniczną.

Z innych zagadnień poruszonych w referacie na uwagę zasługuje sprawa przechodzenia lasów z rąk prywatnych we władanie Państwa. Sprawozdawca nazywa to zdrowym objawem, gdyż koncentracja lasów w jednej administracji uchroni je przed wyniszczeniem i ułatwi lepszą gospodarkę. Domaga się, by niezależnie od tego ministerium Rolnictwa miało wgląd do gospodarki prywatnej lasami.

Dyskusja

Pierwszy w dyskusji zabrał głos pos. Lechnicki w imieniu działaczy wiejskich O. Z. N.

— Należy odważnie spojrzeć prawdzie w oczy i stwierdzić, że tempo rozwoju naszej wsi zostanie zapewne zahamowane niepomyślną światową koniunkturą rolniczą.

Rolnictwo polskie rozumie, że okres najbliższych lat — to okres dodatkowych wielkich świadczeń na rzecz dozbrojenia kraju i że w związku z tą nadrzędną koniecznością wiele słusznych postulatów i pilnych potrzeb musi ulec odroczeniu.

Naród polski musi pracować coraz intensywniej i coraz bardziej nowocześnie, a jednocześnie musi wydać zdecydowaną walkę wszelkiemu marnotrawstwu i wszelkiej samowolnej dyspozycji.

Toteż hasło wzmożenia pracy na wsi, stworzenia warunków, by opłacało się pracować lepiej, prędzej, taniej i więcej, musi być zrealizowane praktycznie.

*

Dyskusja, w której wzięli tak licznie udział posłowie, koncentrowała się koło zagadnień przeludnienia wsi, oddłużenia rolnictwa i odbudowy kredytu rolniczego.

Przy zagadnieniu opłacalności rolnictwa stawiano na pierwszym planie konieczność obniżenia kosztów produkcji rolnej, a na drugim — osiąganie wyższych cen za produkty rolne.

Wskazywano na palącą potrzebę usunięcia braków w organizacji produkcji i zbytu, na niezbędność inwestycyj przemysłowo-rolniczych.

Wreszcie poruszono też konieczność rozwoju spółdzielni rolniczych.

Dużo czasu w przemówieniach posłów zajęły oczywiście sprawy melioracji, komasacji i przebudowy ustroju rolnego.

*

Pos. gen. Żeligowski mówił o organizacji rolnictwa i zarzucił, że zamiast samorządu gospodarczego, są organizacje płatne, utrzymywane na koszt państwa ze środków podatkowych. Masy ludowe są puszczone samopas i nikt się nimi nie opiekuje. Polska jest dziś bez oblicza. Wszystko jest scentralizowane na górze, a w dole nie ma nic, jest cmentarz gospodarczy. Jest to wielkie niebezpieczeństwo, że masy ludności nie mają swej organizacji, gdzie mogłyby się przygotować do dalszego życia państwowego.

Mówca zgłosił następującą rezolucję:

Należy wstrzymać tworzenie nowych form organizacyjnych na terenie Ministerstwa Rolnictwa i R. R. aż do czasu, kiedy w Izbach Ustawodawczych znajdzie się odpowiednia reprezentacja mas rolniczych — chłopów. W tym celu należy dążyć do jak najszybszego uchwalenia nowej ordynacji wyborczej i przeprowadzenia nowych wyborów.

Po drugie należy stworzyć samorząd gospodarczy gromad, gmin i powiatów i otoczyć go jak największą opieką.

Po trzecie zapewnić rolnictwu dominujący charakter w państwie i przeprowadzić oddłużenie rolnictwa.

*

Poseł Wróblewski, rolnik z Leszna: Na terenie ziem zachodnich w szeregu powiatów przeszło 50 proc. własności ziemskiej znajduje się w rękach niemieckich. Jesteśmy świadkami, że w przeciwieństwie do własności polskiej, która uległa już rozparcelowaniu, gospodarstwa niemieckie nie są jeszcze rozparcelowane. Struktura własności niemieckiej jest znacznie zdrowsza. Wśród gospodarstw niemieckich prawie się nie spotyka gospodarstw karłowatych. Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja w mleczarstwie spółdzielczym i przetwórstwie mleczarskim, gdzie niemiecki stan posiadania dochodzi do 80 procent. Mówca apeluje o najszybszą zmianę stanu posiadania na ziemiach zachodnich.

Pos. Barański wystąpił z programem przebudowy gospodarki drzewnej w Polsce.

Inwestycje w przemyśle chemiczno-drzewnym muszą podlegać ogólnemu planowi inwestycyjnemu. Do tego są powołane wolne kapitały z rynku prywatnego. Najwyższy czas skończyć z łatwizną, że każdą potrzebę gospodarczą odsyła się pod adresem skarbu państwa.

Z kolei zabrał głos min. Poniatowski, który wygłosił dłuższe przemówienie.

Liczymy na młode pokolenie wiejskie

„Rozwój rynku wewnętrznego nie może być poczytywany za normalny dla rolnictwa wówczas, gdy liczba rolników jest niepomiernie większa od społeczeństwa, które rolnictwo ma żywić.

Nie ma żadnej cudownej metody pracy, która by pozwalała załatwić całość zagadnienia rolniczego w Polsce. Mamy szereg dziejowych zaniedbań, szereg niedomagań gospodarstwa narodowego, które muszą być równomiernie obok siebie kontynuowane.

Nie należy spodziewać się bliskich i radykalnych przeobrażeń w stanie rolnictwa. Wprawdzie bowiem poprzez długą, ciężką i systematyczną pracę możemy dojść do tego, aby rozwinąć nasze gospodarstwo na podobieństwo gospodarki zachodniej Europy, nie przeskoczymy jednak żadnego etapu, nic się nie da ominąć.

Stan przygotowania umysłowego awansuje na wsi krokami olbrzymimi i dużo mniej niż dawniej można mieć obaw o to, że stworzone warunki materialne nie zostaną przez wieś wykorzystywane, tak że dziś możemy kłaść nacisk coraz większy na odpowiednie przygotowanie warunków materialnych. Idzie młode pokolenie zwartą ławą i wolno na nie liczyć w sposób niepomiernie większy, niż to było możliwe wczoraj.

Słyszeliśmy rozważania i marzenia na temat, jak by to było dobrze, gdyby w Polsce większość gospodarstw stanowiły gospodarstwa ponad 15 ha, owe pełne samodzielności i energii warsztaty. Wolno p. posłowi tego rodzaju marzeniom się oddawać, ja, jako skromny sługa Państwa, nie mam na to czasu, ja muszę o tym pamiętać, że tego rodzaju warsztatów jest w Polsce 1 proc., (oklaski), 130.000 na 3,5 miliona gospodarstw. Oto te ponad 3 miliony gospodarstw jest inne i nasz sposób działania trzeba do tej inności dostosować."

Ponieważ jeden z posłów ubolewał, że do dzielnic zachodnich przybywają osadnicy z Małopolski, p. minister wyjaśnił:

„Co roku tworzonych jest w parcelacji państwowej ok. 500 osad z Małopolski na terenie Poznańskiego i Pomorza. Ponadto zabudowanych jest 1500 osad, które służą miejscowej ludności. A więc zaledwie około czwartej części ziemi parcelowanej tam przez Rząd idzie na osady dla Małopolan. Nie chcę w ten sposób o dzielnicy zachodniej myśleć, aby się broniła przed tym, że część niewielka ziemi tam parcelowanej zostaje użyta na polepszenie losu ludności i najbardziej przeludnionej dzielnicy, jaką jest Małopolska" (oklaski).

Na koniec p. minister zapewnił, że:

w polityce Ministerstwa Rolnictwa polegającej na równomierności wysiłków na wszystkich odcinkach działania, wysiłek skierowany dla osiągnięcia opłacalności, skoncentrowany na polityce cen i na polityce kosztów produkcji jest wysiłkiem głównym.

Od redakcji

Otrzymujemy często w załączeniu do artykułów pogniecione fotografie, dlatego prosimy o staranne ich przesyłanie. Fotografie powinny być wykonane na papierze połyskującym.

Artykuły i wszelkie wzmianki nadsyłane pod naszym adresem winny być zaopatrzone w czytelny podpis i adres autora. Materiały idą do druku według kolejności nadsyłania. Czasami numer nie może pomieścić wszystkiego z braku odpowiedniego miejsca.

W numerze 4 drukujemy między innymi wspomnienia wychowanków uniwersytetu w Bryskach i o projekcie nowego uniwersytetu w Brzeźniu.

Zjazd Centralnego Związku Młodej Wsi

W Warszawie miał miejsce 19 i 20 lutego dwudniowy zjazd Centralnego Związku Młodej Wsi, w ramach którego odbył się po raz pierwszy zjazd akademickich Kół Młodej Wsi.

Koła te, stworzone w miastach uniwersyteckich, mają za zadanie skupić młodzież wiejską, rozproszoną po uczelniach, związać je ze wsią, kształtować jej poglądy oraz wprządz do czynnych prac terenowych w kołach młodzieży wiejskiej.

Zjazd CZMW rozpoczął się uroczystym nabożeństwem, odprawionym w kościele św. Krzyża, na intencję pomyślnych obrad. Obrady plenum zjazdu toczyły się przy ul. Kopernika 30. Przybył na nie p. minister rolnictwa i ref. roln. Juliusz Poniatowski w otoczeniu wyższych urzędników swego resortu.

Poza tym m. in. byli obecni prezes PAL Sieroszewski, prezes Centralnego Tow. Org. Kółek Rolniczych sen. Malski, prezes ZNP Nowicki, poseł Lechnicki, prezes warszawskiej izby rolniczej poseł Przedpełski, sekr. gen. Zw. Harcerstwa Polskiego Sosnowski i in.

Przed przystąpieniem do obrad prezes Centralnego Zw. Młodej Wsi Gierat wezwał obecnych do uczczenia pamięci Ojca św. Piusa XI. Powitalne przemówienie wygłosił min. Poniatowski.

„Przybywam na wasze zjazdy od lat wielu. Spotykam się z wami na nich z głębokim poczuciem, że dzieje się coś ważnego. Z tym silniejszym wrażeniem, silniejszym przeświadczeniem, że właśnie się coś ważnego dzieje, przybyłem na zjazd dzisiejszy.

Waga i znaczenie organizacji w olbrzymiej mierze zależą od jej sił wewnętrznych, jej rozrostu, od sprawności wewnętrznej w pracy. Nie tylko całej organizacji, ale i poszczególnych członków. Gdy rodząca się do życia zbiorowego warstwa, do głosu dochodzi, powstają zawsze trudne do rozstrzygnięcia spory, w jakich granicach należy utrzymać myśl o interesach danej grupy i jakie miejsce zająć winna troska o całość spraw państwa. O dojrzałości ruchu świadczy ustosunkowanie się wzajemne do tych dwóch problemów. Miarą tą będzie też i to, czy działanie oparte będzie o poczucie nienawiści do innych, czy też na wszechobejmującej miłości, wywołanej przeświadczeniem swej budzącej się mocy i wiary w zwycięstwo. Wiarą jest i to, czy w stosunku do innych jest się w stanie więcej dawać niż brać, czy ta wielka warstwa chłopstwa, dojrzewając do zabrania głosu, do wzięcia na siebie znacznej części odpowiedzialności za losy narodu, będzie umiała i będzie mogła przedstawić sprawę tak, że się troszczy i myśli przede wszystkim o tym, co temu narodowi da? Sądzę, że tylko w tej płaszczyźnie postawione zagadnienie, tylko tak wyszukiwana droga pracy rokuje istotnie możność zajęcia poważnego i decydującego stanowiska w narodzie. Interesy grupowe, interesy stanowe dopiero prześwietlone i usprawnione tym największym miernikiem interesu całej zbiorowości dadzą nam wielkość.

Toteż sądzę, że zjazd tegoroczny, któremu towarzyszy dojrzewanie polskiej myślącej społeczności do uznania roli chłopą w państwie, musi być bardziej niż kiedykolwiek owocny i przepojony poczuciem narastających obowiązków. Młode siły polskie mogą brać realny udział w budowie państwa, a wasza organizacja, mająca już dorobek za sobą, będzie się kształtowała nadal pod znakiem nakazów i obowiązków, które z tej świadomości rodzić się muszą i dlatego składam wam, kochani, życzenia byście tej drodze sprostali".

Z kolei zabrał głos prezes Sieroszewski, wskazując na dużą liczbę pisarzy i poetów, pochodzących ze wsi, którzy wnieśli wiele nowych wartości do polskiej literatury, a swego pochodzenia bynajmniej się nie zapierają.

Prezydium zjazdu wysłało depesze hołdownicze do Pana Prezydenta R. P., p. Marszałka Śmigłego-Rydza i p. premiera gen. Sławoja-Składkowskiego.

Minister spraw wojsk. gen Kasprzycki nadesłał prezydium zjazdu depeszę z życzeniami.

W drugim dniu obrad zjazdu Centralnego Związku Młodej Wsi uchwalono na początku połączenie z wołyńskim związkiem młodzieży wiejskiej. Moment ten był szczególnie uroczysty i serdeczny.

Zjazd uchwalił szereg wniosków, z których na uwagę zasługują następujące:

Walny zjazd Centralnego Związku Młodej Wsi stwierdza, że potęga państwa i siła ekspansywna narodu zależy od jego kultury duchowej, społecznej i materialnej.

Zjazd C. Z. M. Wsi domaga się urzeczywistnienia w pełni nauczania powszechnego, opartego na 7-kl. szkole powszechnej i jego bezpłatności, oraz tworzenia przedszkoli publicznych, stwarzanie warunków, w których dzieci chłopskie będą mogły faktycznie korzystać z dostępu do szkół średnich i wyższych przez umieszczenie szkół średnich i liceów na wsi, organizowanie kurs. w miastach dla młodzieży chłopskiej, fundowanie stypendiów, obniżanie opłat szkolnych itp. stwarzania obowiązkowego dokształcania do lat 18-tu, oraz zorganizowanie publicznej oświaty dorosłych w postaci bibliotek publicznych, uniwersytetów wiejskich, domów społecznych, kin, teatrów, popieranie przez samorząd i państwo organizacyj chłopskich kulturalno-oświatowych i gospodarczych.

Należy stworzyć akademię chłopską, jako placówkę badawczo-kształcącą inteligencję chłopską a na wyższych uczelniach powołać katedry historii chłopów, socjologii wsi, ekonomii i nauk technicznych, związanych z postępem wsi.

Koniecznym jest zorganizowanie sieci poradni zawodowo-gospodarczych dla młodzieży wiejskiej o zakresie działania: gminnym, powiatowym, wojewódzkim i jednej centralnej poradni zawodowo-gospodarczej dla młodzieży wiejskiej, obejmującej swą działalnością całe państwo.

Biorąc pod uwagę obecny stan przeludnienia wsi i rolnictwa, oraz tysiące dorosłej młodzieży wiejskiej, nie mającej własnych warsztatów pracy rolniczych i pozarolniczych zmuszonej wegetować jako t. zw. zbędny element na wsi, — zjazd domaga się organizacji nowych warsztatów pracy dla młodzieży wiejskiej.

Zorganizowanie komendy głównej w. f. przy centralnym Zw. mł. Wsi i powołanie fachowego zespołu dla poszczególnych działów.

Współpraca z armią — z poszczególnymi pułkami wojska, zbiórka na FON i wytwarzania atmosfery na wsi przyjaznej dla armii.

W celu przygotowania szerokich mas wiejskich do obrony kraju na wypadek wojny, zjazd nakłada obowiązek na zarząd główny C.Z.M.W. współpracy z centralną komendą PW i WF w dziedzinie przysposobienia kobiet do obrony kraju. Prace te prowadzić winny wszystkie sekcje koleżanek na terenie ogniw wojewódzkich i powiatowych.

O czym się mówi w Polsce i świecie?



Zmarły Papież — Pius XI.

Niewątpliwie największym wydarzeniem w miesiącu ubiegłym był zgon Papieża Piusa XI. Już od dłuższego czasu Papieżowi zdrowie nie dopisywało, mimo to codziennie wypełniał wszystkie swoje obowiązki. Zmarły Papież prowadził życie bardzo czynne, czym zdobył sobie gorącą i szczerą miłość katolików oraz uznanie całego świata. Pius XI odznaczał się niezwykłą i mądrą przezornością, był czujny wobec zagadnień chwili, dlatego też wydawał odpowiednie zarządzenia, które przewidywały późniejsze wypadki i zapobiegały rzeczom złym. Urząd papieski nie jest podobny do żadnego innego urzędu, przy całej swej ludzkiej tężyźnie nosi na sobie stygmaty boskości. Ten odblask boskości pada na wszystkie czyny Zmarłego Papieża. Świadomość tego była dla Piusa XI zawsze żywa, ona wiązała Go też z Jego dziećmi węzłami szczególnymi, węzłami jedności w Chrystusie. Żyjemy w epoce, która w niepokoju politycznym ujawnia bardzo wielkie siły zła. To zło miało niejednokrotnie poparcie w jednostkach rządzących narodami. Zmarły Papież wiedział jednak dobrze, że nie są to zjawiska stałe. Nie wierzył w nieprzemijającą siłę człowieka. Na czwartym Międzynarodowym Kongresie Archeologii Chrześcijańskiej wyraził się, że *„sprawy wielkie posłuszne są woli Boga, a nie rękom ludzkim"*. I dlatego mimo głębokiego bólu z powodu zła, które w świecie widział i szczerej troski o losy świata nie tracił nigdy wiary w to, że ludzkość zmierza i musi zmierzać do Boga.

Pius XI dobrze znał naszą ojczyznę, widział jak z zamętów wojny światowej powstaje odrodzone Pań-

stwo Polskie i pragnie zorganizować swe życie w zgodzie z ideologią chrześcijańską. Nuncjusz Achilles Ratti, tak się wtedy Zmarły Papież nazywał, na własne oczy widział okropności wojny, niedolę ludzką, krzyczącą z krwawiących ran, skargi na głód i nędzę, tęsknotę za pokojem. Te wstrząsające przeżycia stały się później źródłem wszystkich pokojowych poczynań. Achilles Ratti jako Papież Pius XI pragnął dla całego świata długotrwałego pokoju, ponieważ kochał wszystkich ludzi. Ta szeroka miłość nie umiała dzielić na rasy, narody, państwa, warstwy społeczne i jednostki. Przygarniała czarnych i białych, sytych i głodnych, ostrzegała złych i drapieżnych. Ta ogromna miłość uczyniła Piusa XI prawdziwym Ojcem całego Kościoła. We wszystkich swoich przemówieniach akcentował Pius XI przede wszystkim swój ojcowski stosunek do wiernych. Dlatego z prawdziwym i głębokiem bólem pożegnały tego nad miarę utrudzonego pasterza.

Obecnie cały świat czeka na wybór Jego następcy, ale jednocześnie przez modlitwę utrzymuje ze Zmarłym kontakt czerpiąc z niego siły do życia.

Sprawa Hiszpanii

Wojna domowa w Hiszpanii dobiega końca. Generał Franco zdobył całą Katalonię. Przez Pireneje dniem i nocą napływały do Francji masy uchodźców. W tej chwili na terenie Francji znajduje się 400 tysięcy Katalończyków, rozmieszczonych w licznych obozach. Prezydent rządu republikańskiego Azana wyjechał do Paryża, gdzie urzęduje chwilowo w gmachu ambasady hiszpańskiej. Natomiast rząd republikański przeniósł się z Walencji do Madrytu. Generał Miaja, sławny obrońca Madrytu broni się jeszcze na powierzonym sobie terytorium. Powszechnie mówi się jednak o złożeniu przez wojska republikańskie broni. W tej chwili i nie można jednak przesądzać, czy jest to zgodne z istotnym stanem rzeczy. Anglia i Francja z rządem gen. Franco przeprowadza rozmowy, których celem jest uzgodnienie swego stanowiska w najbardziej zasadniczych kwestiach nowej Hiszpanii. Z ramienia rządu francuskiego wyjeżdżał do Burgos (obecna stolica rządu powstańczego) senator Leon Berard. Anglia i Francja liczą na to, że kłopoty finansowe nowej Hiszpanii spowodują nawiązanie między nimi a rządem gen. Franco przyjazne stosunki sąsiedzkie. Niewątpliwie w krótkim już czasie sytuacja hiszpańska będzie całkowicie wyjaśniona.

Wizyta włoska w Polsce

Do Warszawy przybył z oficjalną wizytą minister spraw zagranicznych rządu włoskiego, Ciano. Jest to dowód, że między Polską a Włochami zawiązują się coraz ściślejsze stosunki polityczne. Minister włoski zabawi w Polsce kilka dni, ale podobno żadnego pisanego aktu dyplomatycznego z naszym rządem nie zawiera. Pisma włoskie w bardzo przyjaznym tonie omawiają wizytę swego ministra twierdząc, że między Polską a Włochami nie potrzeba pisanego aktu przyjaźni, bo przyjaźń ta jest faktem naturalnym o tradycjach wielowiekowych. Dowodem ściślejszego współżycia może być pułkownik Franceso Nullo, który poległ w powstaniu styczniowym w walce o wolność Polski.

W czasie pobytu ministra hr. Ciano w Warszawie odsłonięto pomnik tego bohatera narodu włoskiego i polskiego.

Z ostatniej chwili

Pisma doniosły, że Francja i Anglia uznały rząd gen. Franco.

Z głosów prasy polskiej

Dziennik Bydgoski

Utarło się u nas twierdzenie, że chłop polski lubi się procesować. Rzeczywiście jesteśmy niejednokrotnie świadkami długich, zdawałoby się idących w nieskończoność procesów. Rodzice umierają, dzieci w dalszym ciągu prawują się w tej samej sprawie, ostatni grosz niosą adwokatowi, aby tylko dopiąć swego, aby tylko „nauczyć" sąsiada. Miedza, kawałek gruntu spornego — oto najczęstsze przedmioty sporu, który przy dobrej woli obu stron mógłby się ugodowo załatwić już w pierwszym dniu, a który ciągnie się przez lata całe przez wszystkie instancje.

Ta skłonność do procesowania się mogłaby świadczyć o znacznym wyrobieniu prawnym ludności wiejskiej, o specjalnie silnym poczuciu prawa. W rzeczywistości jest jednak inaczej. Ogólnie biorąc wieś wykazuje zupełną nieznajomość podstawowych zasad prawnych, co więcej — całkowite ich lekceważenie.

Jeśli weźmiemy dla przykładu tak podstawowe zagadnienie prawne, jak kwestia ustalenia prawa własności posiadanej ziemi to widzimy, że olbrzymi procent włościan siedzi w swoim gospodarstwie, nie interesując się zupełnie, czy posiada tytuł własności, czy też nie ma najmniejszego dowodu stwierdzającego, że ten grunt do nich należy.

Nie tak dawno byłem świadkiem takiego zdarzenia, że bez mała cała wieś dowiedziała się, że ziemia, na której sieją, orzą, która im plon daje, nie jest ich własnością. Kiedyś nabyli te kawałki gruntu z dzikiej parcelacji, nie troszcząc się o wprowadzenie w posiadanie. Dziś wierzyciel za długi dawnego właściciela ruguje ich z gruntu, który prawnie nie przeszedł w ich władanie. Takich przykładów jest bardzo wiele.

Przez radiofonizację do kultury wsi

Najpoważniejszym bodaj wyrazem powszechnego zrozumienia, potrzeby poprawy chłopskiego losu, — podniesienia kultury szerokich mas był Pierwszy Ogólnopolski Zjazd Delegatów Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju, który odbył się w Warszawie w dn. 29 stycznia. Komitet ten został powołany w celu — jak sama jego nazwa wskazuje — najszerszej rozbudowy sieci radiowej w Polsce, a szczególnie na wsi, w tym przekonaniu, że droga do podniesienia kultury wsi prowadzi przede wszystkim przez radiofonizację. Istotnie — jest to droga najkrótsza i najprościej wiodąca do celu. Radio jest najlepszym i najskuteczniejszym środkiem oddziaływania kulturalnego na wsi.

Poza tym radio posiada tę doskonałą możliwość komunikowania wszelkich wiadomości w najkrótszym czasie i nie odrywa ludzi od normalnej pracy w gospodarstwie, co jest szczególnie ważne w okresie pilnych robót.

Do radiofonizacji kraju przywiązuje ogromną wagę całe społeczeństwo, wszystkie sfery, czego dowodem, że na Zjeździe Komitetu byli obecni przedstawiciele Rządu, samorządu, duchowieństwa, wielu organizacji społecznych i zawodowych. A więc był tam wiceminister Poczt i Telegrafów inż. Argasiński: — jego obecność świadczy o tym, że Rząd do zagadnienia podniesienia kultury wsi przykłada wiele wagi. Był też ks. Biskup Polowy Wojsk Polskich Józef Gawlina, który na intencję prac Komitetu odprawił nabożeństwo.

Wysiłki Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju winny się spotkać wśród szerokich mas ludności z jak największym poparciem i współpracą. Wszystkie instytucje, zarówno samorządowe jak i społeczne winny nawiązać z Komitetem jak najbliższą łączność i wytężać wszystkie siły dla realizacji celów, które przed sobą postawił Komitet. Musimy wszyscy pamiętać, że radiofonizacja wsi prowadzi do podniesienia kulturalnego wsi, a podniesienie kultury szerokich mas wiejskich — to droga do siły i potęgi państwa.

Podczas obrad Zjazdu S. K. R. K. dokonano wręczenia odznak „Za radiofonizację wsi" kilkunastu wybitnym działaczom wiejskim. Odznaki wręczono: Ignacemu Piosiowi, gospodarzowi ze Stefanowa pow. lubelskiego, Szczepanowi Ciekotowi, gospodarzowi z Chodorowa w powiecie siedleckim, Stanisławowi Sienickiemu z Małkini, powiat Ostrów-Mazowiecki, Ignacemu Nojkowi ze wsi Scichów pow. Sulejów, Marcinowi Staniszewskiemu z pow. sierpeckiego, Wojciechowi Gortatowi ze wsi Góra Bartychowska w pow. łęczyckim, Kazimierzowi Wilmańskiego ze wsi Kałów, p-ta Podębice, Bolesławowi Wójcikowi ze wsi Pólki w pow. Ostrów Maz., Feliksowi Michałowskiemu ze wsi Fabianki gminy Szpetal, Stanisławowi Korzeniowskiemu, staroście powiatu w Gostyninie, K. de Berg, staroście powiatu lubomelskiego, inż. Lechowi Rościszewskiemu, Nacz. Rabacińskiemu — obu z Krakowa.

We wszystkich sprawach dotyczących radiofonizacji wsi, rolnicy mogą zwracać się do Wojewódzkiego Komitetu Radiofonizacji Kraju, Łódź Pl. Wolności 9.

Program audycji dla wsi

Od dnia 6. III. do dnia 11. III. 1939 roku

W poniedziałek, dnia 6. III.

o godz. 18.00
Bohdan Jędrzejowski w pogadance p. t. „Pasieka w marcu" omówi prace, które należy wykonać w pasiece wczesną wiosną;

o godz. 18.15
nadana zostanie pogadanka p. t. „Trzeba zacząć pracę w gromadach wiejskich" w opracowaniu Stanisława Drozdowskiego. Prelegent omówi sprawy, którymi powinny zainteresować się nowopowstałe rady gromadzkie.

We wtorek, dnia 7. III.

o godz. 18.00
nadana zostanie „Skrzynka rolnicza" w opracowaniu inż Wacława Tarkowskiego;

o godz. 18.15
piąta pogadanka z cyklu „Meteorologia dla rolników" w opracowaniu inż. Zofii Pieślakówny.

W środę, dnia 8. III.

o godz. 18.00
inż Leonard Gumiński w pogadance p. t. „Melioracje gospodarczym sposobem" poda najprostsze i najtańsze sposoby przeprowadzania różnych melioracyj;

o godz. 18.15
nadany zostanie dalszy ciąg rozmowy nauczyciela z chłopcem p. t. „Z tajemnic przeszłości" w opracowaniu Tadeusza Kosteckiego.

W czwartek, dnia 9. III.

o godz. 18.00
jak zwykle tego dnia nadana będzie audycja dla młodzieży wiejskiej p. t. „Poznajmy lepiej twórczość Sienkiewicza" w opracowaniu Jana Waśniewskiego.

W piątek, dnia 10. III.

o godz. 18.00
nadana będzie pogadanka dla gospodyń wiejskich p. t. „Ogródek warzywny" w opracowaniu inż. Barbary Piwowarówny. Prelegentka omówi prace, które winny być wykonane wczesną wiosną w warzywniku;

o godz. 18.15
Aleksander Niedbalski wygłosi pogadankę p. t. „Od czasów radła do czasów radia".

W sobotę, dnia 11. III.

o godz. 18.00
nadana będzie „Skrzynka rolnicza" w opracowaniu inż. Wacława Tarkowskiego;

o godz. 18.15
Jadwiga Zieleńczyk-Kocanowa wygłosi felieton prawnospołeczny p. t. „O byle co do sądu".

„Gromadę wiejską" wydaje Komitet redakcyjny. Za komitet odpowiada redaktor Stanisław Leopold
Adres redakcji i administracji Łódź, ul. Kilińskiego 93 m. 19 Telefon 216-90. Godziny przyjęć: wtorki i piątki od 12—14
Nr. konta rozrachunkowego 58. Prenumerata roczna zł 2, półroczna zł 1
Odbito w „Drukarni Polskiej" Ludomira Mazurkiewicza i S-ki, Spółka z ogran. odpow. w Łodzi, ul. Kilińskiego Nr. 93, telefon 214-64